

Jean Davidson

Skarb serca

Przełożyła Anna Mejger

Rozdział 1

– Dziękuję. W ciągu tygodnia powiadomię cię, czy dostaniesz tę pracę.

Rose uśmiechnęła się życzliwie, kandydatka podziękowała i zniknęła w drzwiach.

Nie myślała, że rozmowy będą tak wyczerpujące, a ona była nimi zajęta przez cały dzień. Gdyby wiedziała o tym wcześniej, rozłożyłaby pracę na kilka dni. Ilu ludzi przyjęła do tej pory? Siedmioro?

Przymknęła oczy. Po chwili spojrzała na kartkę z uwagami o ostatniej kandydatce. Dziewczyna była tak nieśmiała, że Rose, aby cokolwiek usłyszeć, musiała wyęczać słuch. Miała dobre kwalifikacje i trochę doświadczenia, ale nie wiadomo, czy da sobie radę z samodzielną pracą. Dopisała to na kartce i wygodniej usadowiła się na krześle.

Spojrzała na swoje notatki. Co za życie! Było już po piątej, chyba już nikt się nie zgłosi. Jaka szkoda, że właśnie dzisiaj Joanna nie mogła przyjść do biura. Z jesiennego przeziębienia wywiązała się paskudna grypa i Rose wysłała ją do domu. Już w czasie wczorajszego lunchu wyglądała na chorą. W całym tym zamieszaniu nie wzięła od Joanny listy kandydatów. Tak więc prowadziła rozmowy z ludźmi, nie mając możliwości sprawdzenia danych. Nie wiedziała nawet, kto jeszcze może przyjść.

Joanna była wspaniałą sekretarką: czarująca, zawsze opanowana, godna zaufania. Rose nie wyobrażała sobie, że może ją utracić. Wczoraj Joanna poszła do domu dopiero wtedy, gdy zrealizowała wszystkie zamówienia. Rose z powodu nawału pracy, zapomniała zapytać o kartotekę zawierającą spis kandydatów na asystenta.

* * *

Wstała i wyprostowała bolące plecy. Zdecydowała się na filiżankę herbaty, zanim zamknęła biuro. Ale kiedy przeszła do pokoju, gdzie zwykle pracowała Joanna i gdzie znajdowały się regały z antykami, otworzyły się drzwi.

– Dzień dobry. Czy to jest firma „Szukaj, a znajdziesz”?

– Tak, jest pan we właściwym miejscu.

Wysoki mężczyzna o jasnomiedzianych włosach, głową prawie dotykał framugi drzwi. Uśmiechnął się, miał w twarzy coś interesującego.

– Mam nadzieję, że się nie spóźniłem.

– Nie, jest pan punktualny.

Bez listy Rose nie wiedziała, o której miał przyjść. Punktualność była jednym z warunków, jakie stawiano kandydatom.

– Nazywam się Rose Winter. Proszę przejść do mojego biura.

Podążyła mu rękę i wówczas przeszedł ją lekki dreszcz. Zapewne to zauważył. Instynktownie odsunęła się od niego.

– Dziękuję – powiedział, nieświadomy wrażenia, jakie na niej wywarł.

– Nazywam się Connor McKechnie, ale pani pewnie już zna moje nazwisko.

– Tak.

Rose nie mogła się pozbierać. „Ostrożnie” – pomyślała. „Prowadziłaś już kilka rozmów. Zaczynaj myśleć logicznie”.

– Proszę – powiedziała.

Gdy się odwróciła, poczuła na sobie jego spojrzenie. Była zgrabna i

wysoka. „O Boże, przestań” – pomyślała. „Weź głęboki oddech i zacznij się kontrolować.”

– Proszę usiąść, panie McKechnie. Porozmawiamy.

Rozejrzał się po jej biurze.

– Interesujące miejsce. Czy to nie przypadkiem szkice Robertsona? Widzę, że żyjesz zgodnie z nazwą firmy – „Szukaj, a znajdziesz”.

– Tak, to jego szkice. Rzadko spotykane. Znalazłam je w małej wiosce na północy. „Jeśli próbuje mnie przekupić swoją wiedzą, nie uda mu się to. Zachowam dystans”.

– Nie mam żadnego pojęcia o ich wartości. To jest już umiejętność rzeczoznawcy, czyli twoja – przyznał.

– Nietrudno się tego nauczyć! – powiedziała. – Trzeba śledzić na bieżąco czasopisma poświęcone sztuce i odwiedzać aukcje.

– Przypuszczam, że jest to bardzo podniecające, gdy się kupi za parę centów coś, co warte jest setki funtów?

– Tb się nie zdarza często. Zresztą, uważam, że ważniejsze od ceny jest piękno przedmiotu.

– Czyżby? Interesujący punkt widzenia. Nie sprzedajesz więc tych rzeczy?

Rose poczuła, jak się czerwieni. Jego spostrzeżenie spowodowało, że poczuła się głupio.

– Nie... lubię otaczać się nimi.

– Czy powiedziałem coś, co cię uraziło?

– Nie. Jest dość późno i czuję się zmęczona.

– Rozumiem. Miałaś ciężki dzień. Zauważyłem to – odparł zyczliwie.

– Właśnie zamierzałam zrobić herbatę. Napijesz się?

– Z przyjemnością – uśmiechnął się.

– Przeczytaj sobie katalog „Szukaj, a znajdziesz”, zanim ja zacznę cię przepytawać.

– Świetnie.

W kuchni, którą dzieliła z innymi małymi firmami, Rose roześmiała się wesoło do siebie. Wrzuciła dwie torebki herbaty do swoich najlepszych porcelanowych filiżanek. Connor McKechnie spodobał się jej. Tajemnicze, ciemnoszare oczy, włosy o ciekawym, miedzianym kolorze i pięknie zarysowane usta. Był ubrany w białą, luźną koszulę i wełnianą marynarkę, którą zdjął prawdopodobnie po to, by pokazać jej swoje szczupłe, dobrze zbudowane ciało.

Kłopot w tym, że musi prowadzić z nim rzeczowy wywiad, nie myśląc o tym, że jest taki przystojny. Wyglądał na chętnego do tej pracy. Rose musi utrzymać swoją przewagę i nie dać się oczarować.

Wzięła się w garść. Zabrała dwie parujące filiżanki na dół, do swojego biura. Gdy Connor brał od niej herbatę, dotknął jej dłoni. Czy zrobił to umyślnie? Jej ciało znowu zareagowało dreszczem.

Rose spojrzała na niego z bezpiecznej odległości dzielącego ich biurka. Próbowwała się nie rozpraszać.

– Czy ma pan jakieś pytania, panie McKechnie?

– Connor – powiedział krótko. – Twój prospekt jest bardzo interesujący. Jestem pewien, że potrafisz wytropić prawie wszystko.

– Dziękuję. A inne pytania?

Rozłożył ręce i odezwał się:

– Mnóstwo, ale nie czas teraz na nie.

Rose zeszywniała. To była niedwuznaczna propozycja, a jeszcze

dziesięć minut temu sądziła, że to będzie odpowiedni kandydat. Zignorowała jego odpowiedź.

– Faktycznie. To nie jest właściwy czas i miejsce – powiedziała, jak mogła najchłodniej. – Czy myślisz, że odpowiadałby ci ten rodzaj pracy?

Zmarszczył brwi.

– Tak. Myślę, że tak. To jest jak układanka, nie sądzisz? Podążasz za śladami, eliminujesz możliwości. Czy tak samo ty to traktujesz?

– Mniej więcej. „Mądrała” – pomyślała Rose. „Wygląda na to, że to on próbuje robić wywiad ze mną”.

– Przepraszam, nie ma dzisiaj sekretarki i nie mam – żadnych twoich danych. Co robiłeś do tej pory? Ile masz lat? – Spojrzała na niego uważnie.

– Czy to naprawdę jest istotne? – zapytał, wciąż marszcząc brwi. – Trzydzieści. A ty?

– Dwadzieścia cztery i myślę, że to jest bardzo istotne. Różnica wieku nie ma tu nic do rzeczy.

– Rozumiem. Mam zaufanie do twoich umiejętności. Myślałem, że to już wyjaśniłem.

– Bardzo dobrze. Ale opowiedz mi teraz o poprzedniej pracy.

– Ale... co konkretnie? – zapytał chętny do rozmowy.

Rose zdawało się, że wyczuła jego słaby punkt: stwarzał pozory, że ma większe doświadczenie niż w rzeczywistości.

– Muszę poznać więcej szczegółów. Na przykład: pieniądze. Jak dużo dostawałeś do tej pory?

– Hmm... – Connor zdawał się być zakłopotany. – No cóż. Chciałbym wiedzieć, ile mi proponujesz. Przyjmę twoją decyzję.

Rose uśmiechnęła się, pełna podziwu dla szybkiego sposobu odzyskiwania przez niego zimnej krwi, ale wciąż niepewna, czy zachowywał się naturalnie. Dystans między nimi zmniejszył się, gdy zaczął opowiadać o swoich wcześniejszych zajęciach. Był sprzedawcą, ale wspinał się na coraz wyższe stanowiska, aż w końcu nie bardzo wiedział, czym handluje.

Dlaczego taki człowiek jak Connor chce pracować w jej małej firmie? Jego ostatnie słowa częściowo wyjaśniły tę kwestię:

– Czuję, że praca zawładnęła całym moim życiem, zamiast stanowić tylko jego część, tak więc zrezygnowałem na parę miesięcy, a teraz, wypoczęty, chcę zacząć znowu.

– I w nowym miejscu? – zapytała Rose.

Zapisała coś w notesie i rzekła:

– TM, to wszystko. Powiadomię cię o mojej decyzji tak szybko, jak to będzie możliwe.

Connor wstał.

– Pracujesz w niezwykle sposób – zauważył. – Czy dużo czasu zabierze ci zastanawianie się nad moją ofertą?

– Około tygodnia.

– Świetnie, będę czekał, by móc zobaczyć cię znowu.

Rose spojrzała na niego. Tego już za wiele. Myśli, że dostanie tę pracę, ponieważ ma uwodzicielski uśmiech i szerokie ramiona.

– Nie doszło jeszcze do zawarcia umowy – powiedziała zimno.

Wzruszył ramionami. Ten gest zdawał się mówić: „O. K. , jeśli chcesz to w ten sposób rozegrać. Choć naprawdę wiem, że nie możesz mi odmówić”.

Na pożegnanie podał jej rękę. Przez chwilę myślała, że zamierza nią potrząsnąć, ale on uścisnął ją delikatnie i wyszedł.

To była najdziwniejsza rozmowa, jaka się jej przydarzyła. Wiedziała, że nie będzie w stanie pracować razem z Connorem McKechnie. Wykończyłby ją w ciągu tygodnia.

* * *

Było jeszcze jasno, gdy Rose dotarła do północnego Londynu, do domu, który nazywała swoim. Jej matka i ojciec, zagorzali podróżnicy – zajmowali się antropologią. Dzieciństwo spędzała w różnych miejscach: ciepłych, zimnych, przyjaznych i wrogich. Kiedy była nastolatką, ulokowali ją w szkole z internatem, gdzie nowi przyjaciele szczerze zazdrościli jej wakacji w egzotycznych krajach. Nie było to jednak przyjemne dzieciństwo. Przypominała sobie niekończące się wojaże, dziwne hotele, pospieszne pakowanie i rozpakowywanie rzeczy, przeprowadzki wciąż w nowe miejsca i zawieranie nowych przyjaźni.

Gdy skończyła osiemnaście lat, zamieszkała na najwyższym piętrze dużego domu należącego do kuzynki Jen i jej męża Rogera. Miała tam dwa pokoje i małą kuchnię. Kuzynostwo mieli dwoje małych dzieci i Rose cieszyła się, że może być uczestnikiem prawdziwego, rodzinnego życia, którego sama nigdy nie zaznała.

Firma „Szukaj, a znajdziesz” była łącznikiem między jej dwoma światami. Wykorzystała wiedzę, którą zebrała przez lata spędzone z rodzicami. Nauczyła się od nich, jak wyszukiwać, badać i opisywać różne dzieła sztuki. Chciała wreszcie zapuścić korzenie. Obrazy, książki,

ubrania, garncarstwo, teatr, telewizja, kampanie reklamowe, wystawy domów towarowych – wszystko dla swoich klientów. Cieszyła się każdą minutą tej pracy.

Tego wieczoru nie pojechała prosto do domu. Poszła do małej miejscowej galerii, gdzie jej przyjaciółka, Lynne, otwierała nową wystawę na temat śródmięcia. Przyszło sporo ludzi. Lynne stała przy barze czekając na gości.

– Chodź i spróbuj tego czerwonego wina, czy jest dobre – powiedziała do wchodzącej Rose.

– Zobacz, te dwa wspaniałe osiemnastowieczne szkice, które przyniosłaś, położyłam oddzielnie. Popatrz, o tutaj.

Duży, niski pokój, zdawał się być jeszcze większy dzięki małym lampkom zamontowanym pod ramami każdego obrazu. Podłoga zrobiona była z surowego drewna.

Rose pochwaliła Lynne. Potem obie podeszły do długiego stołu ustawionego na końcu pokoju. Rose ostrożnie podniosła serwetę, pod którą stały talerze ze świeżymi kanapkami, sałatką, plasterkami wędliny i sera.

– Jest, ale mój budżet mi nie pozwala na kawior i szampan – powiedziała Lynne. – Proszę, jest wino.

Rose spróbowała.

– Dobre. Nie jestem koneserem, ale myślę, że jest smaczne.

– Czy uważasz, że wystarczy?

Rose spojrzała na długi rząd butelek czerwonego i białego wina, i beczkę piwa.

– Oceany! Kto przyjdzie?

– Oprócz naszych przyjaciół, którzy regularnie kupują u mnie, będzie delegacja z galerii West End. Kilku z lokalnego zgromadzenia i nasi miejscowi notable obiecali wpaść na pół godziny. Plus dziennikarze, nie mający nic ciekawszego do roboty niż poszukiwanie bezpłatnego drinka.

Rose zapytała z uśmiechem:

– Czy się zmieszczą tutaj?

– Mam nadzieję – odpowiedziała Lynne, ponownie napełniając szklanki.

– Weź jeszcze wina. Nadszedł ten okropny moment, kiedy obawiam się, że nikt nie przyjdzie.

Ale po niecałej godzinie galeria była pełna ludzi. Pochwały dla Lynne sypały się z każdej strony.

Rose rozmawiała z przyjaciółmi, których znała od ponad sześciu lat, to jest od chwili, gdy zamieszkała u Jennie. Często spotykali się na drinku w barze, chodzili razem do klubów, teatru czy do kina.

– Czy jest Fanny? – zapytał John.

– Jestem tutaj – doszedł ich głos.

Rose odwróciła się i uścisnęła drobną przyjaciółkę.

– Przepraszam za spóźnienie, ale wykłady dopiero się skończyły.

– Zjedz coś i wypij – powiedziała Rose, a Fanny kiwnęła głową.

– Nie wiem, czemu chodzę na te wykłady. Zawsze cierpię potem przez parę godzin. ... Rose, jak tam było w pracy?

– Strasznie. Nie było Joanny, a ja musiałam lawirować jak pomyłona, żeby nie domyślali się, że zupełnie nic o nich nie wiem. Joanna wzięła ze sobą ankiety.

– Czy na kogoś się zdecydowałaś? – zapytała Fanny jedząc kanapkę.

– Jest trzech, może czterech kandydatów – odpowiedziała Rose, myśląc o Connorze.

– Aż czterech? – spytała Fanny między jedną a drugą kanapką. Mogła jeść ogromne ilości i nie tyła.

– Ten ostatni, który się zgłosił, jest bardzo przystojny, nie wiem czy traktować go poważnie...

– Czy nie sprawiałoby ci trudności kierowanie mężczyzną?

– On ma około trzydziestki. I chyba chce mnie poderwać.

Fanny zabłyszczały oczy.

– Nie będziesz mogła pracować, kiedy będzie na ciebie polował wokół biurka, czy tak?

– Nie sądzę. Zarozumialec. Przybrał tę pozę tylko po to, by dostać pracę – odparła z uśmiechem Rose. – A tak poważnie, to w pewien sposób byłby mi pomocny. Jest bardzo doświadczony. Chociaż pewnie cały czas walczylibyśmy ze sobą.

– No to będziesz musiała go trochę usadzić.

– Przypuszczam, że tak, ale czy można kogoś wychowywać w tym wieku? A to jest chyba najlepszy kandydat do mojej firmy.

– Ale czy chcesz traktować go tylko jak mężczyznę?

Zanim Rose dokładniej jej to wyjaśniła, podniosły ją gigantyczne, niedźwiedzie ramiona.

– Znowu mówicie o mnie? – zagrzmiał Francis, opuszczając ją z powrotem na podłogę. Był to tęgi, brodaty, wysoki mężczyzna. W ten sam entuzjastyczny sposób przywitał się z Fanny.

– Co robisz? Postaw mnie z powrotem na ziemię!

Nagle Rose zauważyła kogoś na drugim końcu pokoju.

– Przepraszam, zaraz wrócę – powiedziała do Francisa i Fanny i zaczęła przeciskać się przez tłum.

– Cześć, Connor, co ty tutaj robisz? – zapytała zdyszana.

– Witaj – odpowiedział z uśmiechem. – Przyszedłem podziwiać twoje akwaforty. Na plakacie w twoim biurze, przeczytałem o wieczornym spotkaniu i pomyślałem: – Pójdę!

Jego ciemne, szare oczy nie kryły rozbawienia. Rose złapała się na tym, że patrzy na niego zafascynowana.

– Przypuszczam, że chciałeś się przypodobać – powiedziała.

– Jeśli mamy razem pracować, pomyślałem, że to dobry pomysł.

– Nie bądź taki pewny – odparła zgryźliwie, wyczuwając jego przewagę. – Nie zdecydowałam się jeszcze na ciebie.

– Och, jestem pewny, że tak.

Zanim Rose zdążyła wyrazić swoje zdziwienie i wymyśleć ciętą odpowiedź, wziął ją pod rękę i poprowadził do dwóch starych książek.

– Powiedz mi, czy było trudno znaleźć coś takiego? Jak to zrobiłaś?

– Spędziłam mnóstwo czasu w bibliotece, potem prowadziłam rozmowy z ludźmi i ostatecznie wytropiłam starszą panią, która wyprowadziła się stąd dawno temu. Moja praca nie zawsze bywa fascynująca. Uważam, że często jest bardzo ciężka i czasem nudna.

Zmarszczył brwi pod wpływem jej surowego tonu.

– Jestem pewien, że jest tak jak mówisz. Chociaż nie wyglądasz na kobietę, która z pajęczyną we włosach czołga się w kurzu bibliotek i starych strychów. Jak wplątałaś się w tę historię?

Rose miała na sobie te same spodnie i koszulkę, co w biurze. Przed przybyciem tutaj poprawiła tylko makijaż.

„Próbuje znowu mnie oczarować” – pomyślała rozbawiona, a głośno odpowiedziała:

– Pytasz mnie o historię mojego życia. Opowiadanie zajmie mi trochę więcej niż pięć minut.

– Dobrze. Mam dla ciebie więcej niż pięć minut. – Ręka Connora w dalszym ciągu spoczywała na jej ramieniu. Delikatnie wodził dłonią wzdłuż jej ramienia. Czowała przyspieszony rytm serca.

– Chciałbym cię zabrać na kolację?

– Ja już obiecałam...

– Chodź, Rose, chcemy się napić. Nie zapominaj, że teraz ty stawiasz wino – zagrzmiął obok nich głos Francisa.

Rose poczuła, jak Connor sztywnieje. W oczach obu mężczyzn pojawiły się iskierki złości.

– Już idę – powiedziała. – Idźcie, dołączę do was. Poczowała ulgę, gdy Francis oddalił się.

– Odrzucasz mnie dla niego? – niedowierzająco zapytał Connor.

– Nie obrażaj moich przyjaciół – odparła zimno. – Jak zapewne zdążyłeś zauważyć, mam wobec nich pewne zobowiązania.

Connor spojrzał na nią ze złością.

– Bardzo dobrze, jeśli masz zobowiązania – twoja sprawa, ale czy nie uważasz, że źle robisz?

– Nie uważam – odparła wrogo. Gdy odwróciła się, by dołączyć do przyjaciół, wydawało jej się, że usłyszała:

– Rozmrozę cię jeszcze, lodowata damo! Obiecuję!

Rozdział 2

Jennie siedziała w rogu sofy z siedmioletnią Natalią. Mała spała na jej kolanach. W drugim pokoju, z wyciągniętymi nogami, usadowił się Roger. Oczy miał prawie przymknięte. Oglądali telewizję.

– Czy chcecie kawy? – cicho, by nie zbudzić śpiącego dziecka, spytała Rose.

– Cześć, Rose. Ja z przyjemnością – odparł Roger.

– Wieczór się udał? – zapytała Jannie.

– Było wspaniale!

– Wezmę Natalię na górę – rzekł Roger wstając z sofy. Pocałował żonę i odebrał od niej śpiące dziecko.

Jennie przeciągnęła się z wdziękiem.

– Mówię ci, dzieci są strasznie ciężkie, kiedy śpią na kolanach. Teraz mrówki mi chodzą po nogach. – Wstała i razem z Rose weszła do kuchni.

– Jak poszły rozmowy kwalifikacyjne?

Przygotowując kawę, Rose opowiadała, co się jej przydarzyło:

– Czy uwierzysz, że ten Connor McKechnie wkręcił się na dzisiejsze wieczorne przyjęcie w galerii?

– Musi mu bardzo zależeć na tej posadzie. Chociaż, z drugiej strony, brzmi to zabawnie. W jego wieku chce być twoim asystentem?

– Też się nad tym głowiłam. Ciekawe, jak dostał się na to przyjęcie? Lynne wpuszczała tylko zaproszonych gości. Connor z kolei twierdził, że przyszedł dlatego, bo zobaczył plakat w moim biurze. Czy to nie dziwne?

– Musiał z nią rozmawiać, może powołał się na ciebie?

– Tak przypuszczam. Pewnie także nakarmił ją słodkimi słówkami.

Jennie, co byś zrobiła na moim miejscu? Przypuszczam, że dobrze by pracował. Jeśli oczywiście przyjmie niezbyt wysokie honorarium, jakie jestem mu > w stanie zaoferować. Ale...

– Ale co? – spytała Jennie. – Tb jest zbyt poważna sprawa. Sama musisz zdecydować.

– No cóż, z jednej strony jest atrakcyjny, z drugiej zaś starszy ode mnie. Obawiam się, że wkrótce będzie sam zarządzać firmą.

– Powinnaś go zatrudnić – powiedział Roger przysłuchując się rozmowie. – Dlaczego chcesz go skreślić tylko dlatego, że jest mężczyzną?

– Nie denerwuj jej, Roger – Jennie stanęła w obronie Rose. Ona sama powinna wybrać rozwiązanie najlepsze dla firmy.

– Mogłabyś zorganizować jakiś mały konkurs. Dobry pomysł, no nie?

– Może zapytać się Joanny – podsunęła Jennie.

– Tak, to dobry pomysł. Jak tylko poczuje się lepiej, pogadam z nią. Potem zawsze będę mogła powiedzieć, że się myliła – zażartowała Rose.

Jennie roześmiała się.

– Pamiętaj, że sama budujesz ten swój biznes. Lubisz go i bawi cię ta robota. Czy chcesz wszystko stracić zatrudniając tego człowieka?

– Ostrożnie – wtrącił się Roger. – Nie strasz jej! Po takiej opinii będzie się bała wszystkich mężczyzn.

Jennie objęła go.

– Miałam szczęście, że znalazłam ciebie.

– Ktoś musi tutaj bronić mężczyzn. Ja i mój David przeciwko trzem kobietom w tym domu.

Kobiety roześmiały się.

– Z nim będzie odwieczna wojna – powiedziała Rose. – Cały czas czułam, jak Connor próbował mną zawładnąć... ale kto pierwszy słabnie, przegrany czy zwycięzca?

Zauważyła ich porozumiewawcze spojrzenia, kiedy była zajęta przyrządzaniem kawy. Gdy Jennie zaczęła rozmowę, Rose ostro odpowiedziała:

– Nie chcę, by mnie krytykowano. Jeśli zaproponuję mu pracę, będzie to równoznaczne z podjęciem walki.

– To jest oczywiste dla was obojga. Ale ryzyko jest także, gdy zatrudnisz kogoś innego – podsunęła Jennie.

– Musisz oddzielić swoją głowę od serca – zwrócił jej uwagę Roger.

Rose wiedziała, że mieli rację. Wiedziała również, że właśnie z tych powodów nie mogła zatrudnić Connora.

* * *

Dwa dni kręciła się niespokojnie po swoim biurze. Stała naprzeciw małego, wysokiego okna i wyjrzała. Szare, obskurne sklepy na Regent Street roily się od kupujących i turystów.

Na niebie wisały ciężkie i prawie czarne chmury. „Będzie lało” – pomyślała. Ponury dzień kończącej się jesieni. Już niedługo Boże Narodzenie. Znowu minął rok. Usiadła przy biurku, zmuszając się do jakiegoś zajęcia. Nie można przecież widzieć wszystkiego w czarnych barwach.

Kiedyś musiało do tego dojść. Nie ma żadnego zamówienia, które mogłoby przynieść jakieś pieniądze. Wczoraj otrzymała list, że kolejne

zamówienie zostało odwołane. Perspektywa jego realizacji spowodowała, że chciała zatrudnić asystenta. Została poproszona o napisanie serii artykułów do nowego magazynu dla koneserów sztuki. Pomogłoby to uzyskać nową klientelę. Ale magazyn zbankrutował, zanim ukazało się pierwsze wydanie, gdyż nie posiadał należytej reklamy. A Rose skoncentrowała się tylko na tym, bo chciała wykonać tę pracę jak najlepiej. Teraz czuła, jak mocno się pomyliła. „Nie noś wszystkich jajek w jednym koszyku”! – mówi stare przysłowie. A ona zrobiła ten błąd.

Najgorsze miało dopiero nadejść. Nie mając nic innego do roboty, cały rano spędziła na przeglądaniu gazet i rachunków. Okazało się, że musi jak najszybciej uiścić czynsz. Kiedy zawierała umowę, prawie dwa lata temu, wynajęła to biuro bardzo tanio. Teraz leżało przed nią pismo, z którego wynikało, iż jeśli nie zapłaci dwa razy większego czynszu, do końca miesiąca musi lokal opuścić.

Westchnęła. Współczuła sobie. Cały dzień czekała na telefon i pocztę. Lecz listy zawiodły jej nadzieje. I te okropne rachunki! Aparat telefoniczny milczał cały dzień.

Trzeba wziąć się w garść, mając nadzieję, że będzie lepiej albo zrezygnować z przyjęcia asystenta i znaleźć nowe, tańsze biuro. Mogła także zaciągnąć pożyczkę w banku.

Chciała, żeby Joanna już wróciła. Obgadałyby wszystko razem. Może udzieliłaby jej jakiejś rady. Pracowała z Rose od ponad roku i chyba nie była jej obojętna przyszłość firmy „Szukaj, a znajdziesz”. Tymczasem zadzwoniła matka Joanny z wiadomością, że córka jeszcze nieprędko wróci do pracy.

Rose przygładziła włosy. Nie lubiła uczucia niepewności. Po

rozkreśleniu interesu miała wygodne i bezpieczne życie. Rodzice w dalszym ciągu namawiali ją, by przyłączyła się do nich w jakiejś odległej części świata. Jednak chciała zostać w Anglii na stałe.

Nie lubiła rozpamiętywać przeszłości. Nawet teraz, gdy siły niezależne od niej pogarszały sytuację firmy. Jeśli coś się stanie z „Szukaj, a znajdziesz”, to odbije się to również na jej sposobie życia. Nie chciała prowadzić takiego życia jak jej rodzice. Nie miała nawet pojęcia, gdzie się znajdują. Prawdopodobnie gdzieś między Timbuktu a Bangkokiem. Są zbyt starzy, by spędzać życie w nieustannych rozjazdach, martwiła się o nich.

W końcu zabroniła sobie podobnych rozważań. Wygodnie usadowiła się na krześle, kładąc nogi na biurko.

Zaczęła przeglądać prasę, mając nadzieję, że trafi na coś, co rozbudzi w niej nadzieję. Może jakieś ogłoszenie...

Bez pośpiechu przerzucała kolejne strony. Wzrok jej padł na pewien artykuł. Zamarła. Była to wzmianka na temat rozmów w sprawie pracy.

W miarę, jak czytała, czuła się coraz bardziej zdumiona. Przeczytała jeszcze raz, nie wierząc własnym oczom.

Tytuł artykułu brzmiał: „Spostrzeżenia pewnego człowieka”.

Autor wyjaśniał, że prowadził rozmowę w sprawie pracy; rozmowa ze smukłą blondynką okazała się zupełną farsą. Była dużo młodsza od niego, a zamiast szampana zaoferowała mu herbatę. W czasie rozmowy przyznała, że jego propozycja, tak czy inaczej, jest nęcąca. Czuł jak go uwodzi.

„Zaczynałem się zastanawiać, dlaczego właściwie była prowadzona ta rozmowa, do czego zmierzała. „ – pisał. „Kiedy spenetrowane zostały

najbardziej intymne sfery mojego życia, zapytała o poprzednie doświadczenia oraz ile mi płacono. Zaczynałem zastanawiać się, czy przypadkiem nie będzie to biurowy romans. A może tak właśnie zwykli się zachowywać młodzi ludzie?” Zakończył zdaniem, że blond piękność, tak rozpaczliwie potrzebująca mężczyzny, powinna najpierw zająć się sobą. Zmienić dzinsy na sukienkę i nauczyć się być kobietą.

Rose z wściekłością rzuciła gazetę na biurko. Nie wiedziała, co bardziej ją rozwścieczyło: jawny męski szowinizm, czy podłość Connora McKechnie. Nie miała wątpliwości: że to on jest autorem tekstu. Mimo, że nie było tam żadnych inicjałów, tekst na pewno dotyczył ich rozmowy w biurze.

Wkradł się do jej firmy, by na polecenie gazety napisać o tym artykuł. To oczywiście wyjaśnia, dlaczego, aż do momentu, gdy wydrukował tę historyjkę, tak bardzo interesowała go ta praca, w ten sposób dostał się na przyjęcie w galerii.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała sama do siebie. – Szuja... nędzna kreatura, oszust... zrzucić dzinsy!

Wszystkie siły skoncentrował na tym, by ją uwieść. Rozmyślał, jak złapać ją na jakimś błędzie. Co by nie mówić, potraktował ją jak zabawkę.

Ach, gdyby się tu teraz zjawił! Powiedziałyby mu, co o nim naprawdę myśli. Gorsze od wściekłości było uczucie głębokiej urazy. Zafascynował ją, spodobał się jej, naprawdę zastanawiała się, czy dać mu tę pracę, a on...

Usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała, wciąż trzymając gazetę.

Do środka, wolnym krokiem wszedł Connor McKechnie.

– Ty!... – krzyknęła gwałtownie machając gazetą. – Nie rozumiem, jak

możesz się tu pokazywać po tym wszystkim. Nie spodziewam się, że przyszedłeś z przeprosinami!

Connor znieruchomiał. Nie cofnął się.

– Nie spodziewałem się tak ciepłego przywitania, nie oczekiwałem erupcji wulkanu – uśmiechnął się. – Przykro mi, że ten artykuł tak cię zirytował.

– Zirytował! – rozpaczliwie potrząsnęła głową. – To mało powiedziane. Zakradłeś się tutaj, okłamałeś mnie, wszystko dla tego nędznego artykułu. To podłość!

Connor stanowczo pokręcił głową.

– Nie kłamałem i nie oszukałem ciebie.

– Żartujesz chyba. Nie wciskaj mi, że naprawdę szukasz pracy, bo ci nie uwierzę.

Connor ponownie pokręcił głową.

– Uspokój się i usiądź. Pozwól mi to wyjaśnić. – dodał.

– Właśnie, wyjaśnij to. Daję ci minutę, potem się wynoś.

W tym momencie była wściekła na siebie. Chciała się z nim policzyć, ale jego widok znowu spowodował w niej radość, ani cienia złości.

– Musisz przyznać: artykuł brzmi zabawnie.

– Jeśli tak uważasz, to z twoim poczuciem humoru jest coś nie w porządku. Czy nie powinieneś zapytać mnie o zgodę?

– Może. Chociaż zapewne powiedziałybyś: nie. Czy mam rację? Nikt nie wie, że to ty.

– Wystarczy, że ja wiem. A co z innymi kandydatami? Myślisz, że tego nie czytali? Intryga, dziennikarski chwyt. Tylko po to! Nie zasłużyłam na coś takiego.

– Po pierwsze, nie jestem dziennikarzem.

– Co w takim razie robiłeś w galerii? Jak się tam dostałeś?

Connor złapał ją za rękę.

– Uspokój się wreszcie i pozwól mi dokończyć. Mój przyjaciel dostał zaproszenie. On napisał ten artykuł i pokazał go wydawcy.

– Tb nie jest uczciwe, zrzucać winę na swego przyjaciela.

Connor położył obie ręce na biurku i spojrzał w dół na Rose.

– Czy pozwolisz mi mówić dalej?

– Twój czas już się skończył. Jestem ciekawa, z jaką historią przyszedłeś dzisiaj – niechętnie odparła Rose.

Connor usiadł. Miał na sobie ciemne płócienne spodnie i jasną bluzę, która kontrastowała z kolorem jego włosów. „Nie wyglądał na takiego, który zarabia pisaniem artykułów” – pomyślała zerkając na jego drogie włoskie buty.

– Przyszedłem tu z zamiarem zaproponowania ci pracy. Jestem teraz twoim klientem. Napisałem list, który prawdopodobnie do ciebie nie dotarł. Nasza rozmowa była dziwna, to fakt, ale nawet przez moment nie przyszło mi do głowy, że rozmawiałaś ze mną jak z kandydatem do pracy w twoim biurze. Kiedy zapytałaś, ile chcę pieniędzy... zupełnie zgłupiałem.

– Dlaczego więc nie powiedziałaś od razu o co chodzi?

– Nie wiem. Wyglądałaś tak poważnie, tak dokładnie wiedziałaś, co masz robić... więc pomyślałem, że masz na myśli, ile zaoferuję za te przedmioty, które chcę, żebyś zobaczyła i oceniła. O tym właśnie pisałem w liście.

Rose czuła, że się czerwieni.

– Kiedy odkryłeś prawdę? – zapytała zmieszana.

– Kiedy wyszłaś z galerii, twoja przyjaciółka Lynne wszystko mi wyjaśniła. Rozmawialiśmy długo. – Nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

– Nie uważasz, że to zabrzmiało dziwnie, kiedy zapytałaś mnie o wiek? Byłem tak zaskoczony, że nie zareagowałem jak trzeba.

– Dosyć – powiedziała Rose. – To była pomyłka. Bez mojej sekretarki byłam kompletnie zagubiona. A zresztą nie przychodzi się bez uprzedzenia, z ulicy.

– Ale ja przyszedłem. Przypuszczałem, że wiesz dokładnie, kim jestem i czego chcę. Dlatego nie zadawałem żadnych pytań. Wygląda na to, że sekretarka będzie musiała się gęsto tłumaczyć.

– Tb nie jest jej wina. Ma grypę.

– A jak ja się czułem, kiedy zadawałaś te dziwne pytania?

Obydwoje zamilkli na chwilę, obserwując się wzajemnie: Rose ostrożnie, Connor z rozbawieniem.

– Pewnie pomyślałaś, że jestem nienormalna – wydusiła z siebie Rose.

Connor dodał:

– Szczególnie podobało mi się, gdy powiedziałaś, że jeszcze się zastanawiasz. Osłupiałem. Wyglądało to jak zwyczajna zachcianka i pomyślałem, że zamówienia traktujesz wybiórczo.

Rose skrzywiła się.

– No tak. Mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny. Tb wcale nie znaczy, że wybaczam ci ten artykuł!

– Więc może przeprośmy się oboje. Przykro mi, że artykuł wyprowadził cię z równowagi Czy w tych okolicznościach przyjmiesz

moją propozycję?

– Chciałabym o tym coś więcej usłyszeć.

Connor zawahał się.

– To nie jest zupełnie to, czym zajmujesz się na co dzień. Na pewno zabierze też znacznie więcej czasu.

– Teraz mam trochę wolnego czasu. – Rose nie chciała, aby wiedział, że od tego zlecenia zależy dalszy los jej firmy.

– Wspaniale. Zmarła moja babka. Była zapaloną kolekcjonerką i dom jest pełen różnych rzeczy. Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi to wszystko posegregować, wycenić i doradzić, czego można by się pozbyć. Czy jesteś tym zainteresowana?

– Tak. Brzmi to poważnie. Kiedy zamierzasz przywieźć te przedmioty do Londynu? Czy mam tam jechać na jeden dzień?

– Tego nie da się policzyć w ciągu jednego dnia. Zresztą zobaczysz. To jest w Devon. – Widząc zaskoczenie na twarzy Rose, ciągnął dalej. – Dam ci zadatek, na dobry początek.

Wspomniał o sumie, od której Rose prawie zakręciło się w głowie, ale odzyskała zimną krew, by powiedzieć:

– Bardzo szczerze. Czy są tam jakieś wygody?

– W pewnym sensie. Będziesz mogła mieszkać w tym domu, razem ze mną.

Rose zmarszczyła brwi. Propozycja była kusząca.

– Czy to wszystko prawda? – zapytała nagle. – To może być kolejny kawał!

– Spiszemy szczegółową umowę, jeśli chcesz – powiedział Connor. – Nie chcę robić żadnych kawałów i żałuję, że dałem się namówić na

napisanie tego artykułu.

Rose wciąż się wahała. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście, a także wątpiła, czy to będzie dla niej odpowiednie: spędzenie z Connorem tyle czasu sam na sam.

Po kilku dniach zmusi ją do jedzenia z ręki. Będzie wtedy dokładnie tak, jak przepowiedział w swoim artykule. Zdobędzie ją. Ale z drugiej strony tak rozpaczliwie potrzebowała zlecenia...

– Możesz wziąć kogoś ze sobą, jeśli boisz się mojego towarzystwa.

Zauważył jej wahanie. Rose nie mogła zostawić tego **bez** odpowiedzi.

– Sama sobie poradzę – powiedziała, prezentując swój najbardziej oszalałymi uśmiech. – A także będę się trzymać z dala od ciebie.

Zapytał:

– Kiedy?

– Muszę poczekać do powrotu sekretarki. Może w przyszłym tygodniu?

– Pasuje. Mam wypisać czek jako zaliczkę?

– Tak, proszę. Nie myślisz chyba, że wezmę się za robotę bez zabezpieczenia finansowego.

– Jest to niewarte naszej przyszłej przyjaźni – powiedział.

Okropnie pisał: duże kulfony.

– A propos, zapakuję kilka par spodni – powiedziała.

– Dobry pomysł – przytaknął Connor roztargniony. – Może być zimno.

Ale – spojrzał jej prosto w oczy – weź też parę sukienek.

– Myślałam, że wiesz, iż nie mam żadnej – odparła kwaśno. Zła i ciągle urażona jego artykułem, ostrzyła swój język.

Ku jej zdziwieniu, Connor wzruszył ramionami i wstał.

– Postaraj się dobrze ubrać, a przyznam się do klęski. Jej drobne,

szczupłe palce zniknęły w silnym uścisku dłoni. – Przyznaj, że wygrałem pierwszą rundę.

– Myślę, że tak – syknęła przez zaciśnięte zęby Rose. Kiedy schodził po schodach, krzyknęła: – I tak nie dałabym ci tej posady!

W odpowiedzi wesoło machnął ręką.

Weszła do biura i jej spojrzenie ponownie padło na gazetę. Wrzuciła ją do kosza. Wierzyła, że wyjaśnienia Connora są prawdziwe. Trochę złagodziło to sytuację.

Miał dziwny stosunek do kobiet. Przyrzekła sobie, że gdy tylko będzie próbował nią zawładnąć, na siłę przypomni sobie ów artykuł. To powinno wystarczyć, by utrzymać pewien dystans.

W końcu wynajął ją do pracy. Wykona ją najlepiej, jak potrafi. Nie pozwoli w żadnym wypadku, by ponownie z niej zakpił. Jednak jej serce nie jest posłuszne głowie. Dlaczego Connor prawie zupełnie zajął jej myśli?... Zauważyła to po przeczytaniu artykułu. W jakimś sensie pisał prawdę. Faktycznie była nim zauroczona.

Rozdział 3

Kiedy wróciła do domu, Jennie i Roger jedli kolację, w kuchni panowała napięta atmosfera. Nawet dzieci zachowywały się niezwykle grzecznie.

Rose nałożyła sobie kawałek pasztetu z groszkiem i w milczeniu dołączyła do siedzących przy stole. Instynktownie wyczuwała, że wesołe szczebiotanie będzie nie na miejscu.

Gdy Roger skończył posiłek, powiedział cicho:

– Idę rozerwać się trochę do Queen's Head. Obiecałem Bobowi, że się z nim spotkam.

Bob był jednym z jego kolegów z pracy.

– Pozmywam – zaproponowała Rose, kiedy skończyli jeść.

Jennie potrząsnęła głową.

– Wolałabym, żebyś zabrała Natalie i Davida. Niech sobie obejrzą telewizję.

Gdy dzieci były już na górze, Jennie przyniosła kawę i razem z Rose weszła do jadalni.

– Jak tam w pracy? – zapytała Jennie siadając na sofie.

– Złe nowiny: duże zamówienie zostało odwołane, bo żadna z redakcji nie potrzebuje moich artykułów, a dziś dowiedziałam się, że wzrastają opłaty za wynajęcie biura.

– Nieźle. A co poza tym?

– Poza tym pojawił się pewien mężczyzna i... Oh, Jennie! Nigdy w życiu nie czułam się tak głupio. Connor McKechnie wcale nie szukał pracy i nie chciał być moim asystentem... To on mi zaproponował pracę.

– Cóż za płatanina. Ale to chyba zmieniło twój nastrój...

Rose mówiła dalej:

– Daje mi wysoką zapłatę za wyjazd do jego domu w Devon. Mam tam zrobić spis i wycenę wszystkich przedmiotów, które zostawiła mu w spadku babcia.

– Raczej niezwykła propozycja – stwierdziła Jennie. – Czy można mu zaufać? Chyba nie zdecydowałaś się na ten wyjazd tak od razu?

– Oczywiście, że tak. Ale nie obawiaj się, nie dałam mu poznać, jak bardzo potrzebuję tej pracy – odparła podekscytowana Rose.

– To nie jest zbyt rozsądne. – Jennie niepewnie spojrzała na kuzynkę. – Skąd wiesz, czy on nie chce cię poderwać jak pierwszą lepszą?

Rose wyjęła z torebki czek i pomachała nim.

– Jeśli on nie jest prawdziwy, to masz rację! Słuchaj, co tu jest podejrzane? Nie widzę nic niebezpiecznego.

– Chyba dlatego, że wpadł ci w oko.

– Nie, nie sędzę. A jeśli już, to pewnie nie na długo. On uważa, że wszystkie kobiety są zainteresowane by złapać mężczyznę na haczyk, wykorzystać i porzucić.

Jennie zaśmiała się.

– Udowodnij mu, że jest w błędzie.

– To też zamierzam zrobić. Lecz nie tylko dlatego wybieram się do Devon. Muszę tam pojechać i zarobić, bo w przeciwnym wypadku wszystkie moje plany rozwinięcia firmy biorą w łeb. I poszukiwanie asystenta okaże się bezcelowe.

Jennie zamyśliła się.

– Jak myślisz, co takiego znajduje się w tym domu, że potrzebuje tam

ciebie jako eksperta?

– Nie wiem... Może nie chce, by ktoś z sąsiadów dowiedział się o jego majątku.

Jennie przytaknęła i na chwilę zapadła cisza. Rose spojrzała na nią i teraz dopiero dostrzegła cień zmartwienia na jej twarzy.

– Jennie... coś się stało? – zapytała. – Nie chciała – , bym się wtrącać, ale przy kolacji była taka dziwna atmosfera.

– Dowiedziałabyś się i tak... – odparła Jennie i po chwili dodała cicho: – Roger ma być zwolniony.

– Nie! Tak mi przykro. Ale dlaczego akurat on? – Rose była mocno poruszona tą wiadomością.

– Jego firma bankrutuje. Nie mają pieniędzy nawet na odprawę, a wiesz, że nie mamy żadnych oszczędności.

– Ale Roger jest bardzo dobrym księgowym. Z całą pewnością znajdzie pracę... – Rose próbowała rozproszyć smutek swej kuzynki.

– Nie ma znaczenia, że jest dobry. W dzisiejszych czasach setki ludzi poszukują pracy. Nie wiadomo, ile czasu minie, nim zaczną pracować znowu. Właśnie o tym poszedł pogadać z Bobem.

– Może będę mogła w czymś pomóc...

– Nie martw się. Po prostu będziemy musieli żyć oszczędniej – uśmiechnęła się Jennie.

„Coś musi się wkrótce zmienić” – pomyślała Rose.

* * *

– Dzisiejszej nocy możecie robić ze mną wszystko – ogłosiła Rose

swoim przyjaciołom w barze. – Wkrótce wyjeżdżam na wieś i, jeśli Jennie wymówi mi mieszkanie, możemy się już więcej nie zobaczyć.

– Gdzie się będziesz włóczyć? Masz już asystenta? – zapytała Fanny. – Przyjęłaś tego faceta?

Francis pokiwał głową.

– Czy mówicie o tym, który próbował mi sprzątnąć Rose sprzed nosa w galerii u Lynne? Jeśli go przyjęłaś, to chyba postradałaś zmysły!

Rose uśmiechnęła się.

– Mój asystent ma na imię Margaret. Ale właśnie na wsi będę pracowała dla tego faceta z galerii.

– Wrzosowiska są dzikie i niebezpieczne – rzekł Francis naśladowując wiejski akcent, co wszystkich rozbawiło.

– To musi być wspaniale! – Sylvia, dziewczyna Francisa, udawała rozmarzenie. – Dlaczego ten tajemniczy nieznajomy nie poprosił mnie, abym z nim wyjechała?

– No nie, ty też! – Francis miał dość. – Może założycie jego fan klub.

– Mów, co chcesz, i tak tam pojedę. Jego oferta ocali „Szukaj, a znajdziesz” przynajmniej na parę tygodni.

– Devon jest bardzo ładne – włączyła się Fanny – ale wiesz, wrzosowiska, zamglone moczary...

– A może ktoś ją tam pożre – ironicznie dodał Peter.

– W każdym razie popracuję tam kilka dni. Zaproponował mi dobrą zapłatę.

– A nie przyszło ci do głowy, że on jest fałszerzem?

– Francis był nieprzejednany.

– Masz na myśli handel narkotykami czy żywym towarem? –

odparowała Rose. – Już obiecałam Jennie, że przypomnę sobie judo i będę zakładać długą, wełnianą bieliznę.

– Wabiąc pieniędzmi może cię wplątać w jakąś brudną grę – zaczęła fantazjować Sylvia.

– Uspokój się – burknął Francis. – Wszyscy chcemy obrzydzić jej ten wyjazd.

– Connor nie jest ani kryminalistą, ani jakimś maniakiem! – Nie wiem, czemu wszyscy jesteście przeciwko niemu – zdziwiła się Rose.

– Próbujemy ci tylko doradzić – powiedziała Fanny – ostrzec... uczulić, to wszystko.

– Obiecuję wam, że jeśli coś będzie nie tak, od razu wracam.

* * *

– Muszę zostawić cię samą – powiedziała Rose do asystentki. – Ale jestem pewna, że to rozumiesz. Masz dobrą okazję, do wykorzystania.

Margaret charakterystycznym gestem odrzuciła do tyłu swoje długie, czarne włosy.

– Całkowicie to rozumiem. Wszystko będzie dobrze.

– W porządku, dam ci te listy, żebyś zbadła, czy jest tam coś konkretnego.

Kiedy Margaret wyszła, Rose usiadła spokojnie na krześle. „Przestań się martwić” – mówiła sobie. Lada moment Connor McKechnie zabierze ją do Devon. W nocy długo nie spała zastanawiając się, czy podjęła właściwą decyzję. Może Connor ma rzeczywiście jakieś powody, żeby wywieźć ją na wieś. Ale podczas ostatniego tygodnia nie próbował się z

nią spotkać, tak więc jego propozycja nie dotyczy bezpośrednio jej osoby. Czy bezpiecznie będzie jednak zostawić biuro pod opieką Margaret.

Myślała także jak będzie w Devon? W małym pomieszczeniu będą we dwoje... a może są tam dwa budynki? Co takiego chce jej pokazać Connor?

Pewnie podróż będzie męcząca. Później kilka dni i nocy... razem, na wsi.

Hałas przywołał ją do rzeczywistości. Nie ma co się martwić, Connor już tu był. Kiedy Joanna wpuściła go do środka, Rose znów poczuła, że odczuwa na przemian przyjemność, zmieszanie, zauroczenie...

– Straszny ruch na ulicach – powiedział. – Mam nadzieję, że dotrzemy na miejsce przed zmierzchem. – Już jesteś gotowa?

– Oczywiście – powiedziała podnosząc torbę. – Możemy iść.

Skrzywił się.

– Miałem nadzieję, że zdążymy napić się kawy.

Opanowała narastającą irytację, ale demonstrowanie jej nie miało sensu.

– Przypuszczałeś zapewne, że zastaniesz mnie zdenerwowaną i drżącą...

– Nie zasłużyłem na taki cios. Czy możesz dzisiaj schować swoje kolce? Przed nami długa podróż, chyba nie będziemy walczyć z sobą przez całą drogę?

– Zobaczę, co z tą kawą – rzuciła pojednawczo i wyszła.

Kiedy wróciła, Margaret siedziała na jej biurku i swobodnie gawędziła z Connorem.

– Och, muszę wracać do swoich zajęć! – Zeskoczyła z biurka i

uśmiechnęła się opuszczając pokój.

– Tak, więc to jest twoja nowa asystentka – stwierdził Connor, kiedy Margaret zamknęła drzwi.

– Tak. Nie podoba ci się?

– Tego nie powiedziałem, ale jestem pewny, że długo tu nie popracuje.

– Jesteś niesprawiedliwy. Powiedz, dlaczego Margaret ci się nie podoba?

– Podoba mi się, nawet bardzo. To jest tak... nie, nic. Naprawdę.

– Czy to nie złośliwość, że tobie odmówiłam tej posady.

– Złośliwość absolutnie odpada. Uważam, że potrafisz oceniać ludzi.

– Mam nadzieję, że wierzysz w to, co mówisz.

– Zawsze wierzę.

Rose zamyśliła się, chciała by dowiedzieć się, co jest nie tak z Margaret. Może spotykali się kiedyś? Oczywiście nie potępiała jej za to. Connor prawdopodobnie tak postępował: zwracał uwagę kobiet na siebie, a później ostro je krytykował w obecności innych.

W czasie podróży, będąc już poza Londynem na głównej zachodniej autostradzie, ograniczyli się do wymiany uwag na temat pogody.

Był ładny, złoty, jesienny dzień i na drodze panował duży ruch. Connor prowadził szybko, ale i ostrożnie.

Rose siedziała spięta, obawiając się, że rozpoczęta rozmowa może znowu przerodzić się w gwałtowną sprzeczkę. Dopiero, gdy po raz trzeci zapytał, czy jest jej wygodnie, odprężyła się.

Wolno mu było mieć własną opinię na temat Margaret.

Fizyczna bliskość tego mężczyzny rozpraszała ją i wprawiała w zakłopotanie. Jego ręka oparta na dźwigni zmiany biegów była tak blisko

jej uda.

Złapała się na tym, że ciągle go obserwuje. Czy nie może chociaż na kilka minut zapomnieć o jego obecności?

– Czy szacujesz moje walory ze swego punktu widzenia, Rose Winter?

– Zastanawiam się, czy jesteś Irlandczykiem? – rzuciła szybko. – Z takim kolorem włosów i imieniem.

– Przypomnijmy, kim jestem. Babka, która zostawiła mi dom, miała dziką i romantyczną naturę. W młodości chciała zostać aktorką, ale niestety, nie była dobra. Jako rekompensatę przyjęła więc oświadczyły pewnego Irlandczyka.

– Uciekając z nim?

– W głuchą i ciemną noc! Najzabawniejsze jednak było, że jej rodzice wcale nie byli przeciwni temu małżeństwu. Co prawda, nie pochwalali go. Jednak, gdy po pewnym czasie mąż stał się zamożnym i godnym szacunku dyrektorem teatru, zaakceptowali go. Babcia była bardzo szczęśliwa, mimo jego dziwactw.

– Czy on miał rude włosy?

– Tak. Pokażę ci fotografię. Właśnie dlatego babka zapisała mi dom. Przypominałem go.

– A po niej odziedziczyłeś dziką i romantyczną naturę? – spytała.

Jego ciepłe spojrzenie przejęło ją do głębi.

– Musisz ocenić to sama – odpowiedział z nutką obietnicy w głosie.

– Opowiedz mi coś więcej o tym domu – z nagłym ożywieniem poprosiła Rose, zmieniając niebezpieczny temat. – Im więcej będę wiedziała, tym szybciej wykonam pracę.

– Śpieszysz się? Myślałem, że za taką sumę będziesz chciała pracować

jak najdłużej.

– Pieniądze nie są dla mnie tak ważne. Jestem dumna ze swojej pracy.

– Musimy coś zjeść – zauważył Connor.

Rose nie dała się zbyć tak łatwo.

– Biorąc pod uwagę tak hojną zapłatę, musi być jeszcze coś innego, coś niezwykłego w tej twojej chatce.

– Dlaczego – zapytał krzywiąc się – jesteś taka podejrzliwa?

– To jest naturalne po artykule, jaki napisałeś.

– Ile razy mam cię przeproszać? Wzięłaś to zbyt poważnie. Zaczynam wątpić, czy masz poczucie humoru?

– Nie zawsze łatwo jest śmiać się z samego siebie.

– To czemu przyjmujesz taką zaczepną postawę? Za mocno kłujesz!

Rose zamilkła. Może rzeczywiście była zbyt zjadliwa. Kiedy odezwała się ponownie, starała się mówić cieplejszym tonem.

– To nie jest tak... Ostrzegano mnie przed ukrytą gdzieś na wrzosowiskach chatą. Mam na myśli to, że jest na odludziu.

Connor uśmiechając się powiedział:

– Tam jest wszystko, co potrzeba. Elektryczność też.

Rose zdecydowała, że nie zapyta, już o nic więcej.

Przed chwilą zakończyli sprzeczkę i chciała na razie utrzymać rozejm. Była szczęśliwa, że jest z nim i słucha jego opowieści.

* * *

Z autostrady skręcili w wiejską drogę.

W zajeździe zjedli lunch i wypili kawę. Rose zaproponowała zmianę

przy kierownicy, ale Connor odmówił. Odczuła to tak, jakby otrzymała policzek i z trudem powstrzymała się od ciętej uwagi.

Później rozmawiali o swoich rodzinach i atmosfera złagodniała. Rose stwierdziła, że jednak mogą normalnie ze sobą rozmawiać. Przynajmniej do czasu, gdy nie schodzili na sprawy intymne.

Samochód zdawał się płynąć po wzgórzach Devon. Jadąc pomiędzy żywopłotami mieli możliwość ujrzenia zaoranych pól lub stada owiec. Pędzili ku odległemu horyzontowi, mijając nieregularne pagórki Dartmoor wśród czystego powietrza. Rose była trochę zmęczona podróżą. Ale jednocześnie zafascynowała ją wieś i domy, które mijali.

– Co jest tam dalej? – spytała.

– Morze.

– Tak? Nie spodziewałam się, że będziemy tak blisko morza.

Bładoniebieska linia wody jakby rozszerzała pole widzenia. Poczuła się nagle szczęśliwa; była w nowym miejscu, razem z Connorem. Trwało to tylko chwilę, szybko powrócił zdrowy rozsądek.

Skręcili w dół, morze zniknęło i znaleźli się na wiejskiej ulicy pełnej pubów i sklepów.

Jechali teraz między chropowatymi, kamiennymi blokami, których szczyty porośnięte były mchem i trawą. Rose cieszyła się, że nie prowadzi samochodu. Zatrzymali się na poboczu, potem wysiedli i przeszli na drugą stronę jezdni.

– To była wiejska rezydencja mojej babci.

– Jaka ogromna! Czy to wszystko jest teraz twoje? – spytała zaskoczona. Connor przytaknął i poszedł po walizki. Rose w dalszym ciągu nie mogła opanować zdumienia. Dom miał po pięć szerokich okien

na górze i na dole. Na pochyłym dachu znajdowały się mansardowe okienka. Pomalowany na różowo dom był bardzo dobrze utrzymany.

Rabaty pełne były kwitnących jeszcze kwiatów, obok rosły krzaki z dojrzałymi czerwonymi porzeczkami. Za domem na łące pasty się krowy.

– To nieprawdopodobne – powiedziała szczerze Rose. Nie spodziewała się, że zobaczy tak wielki dom w centrum wioski.

– Trochę ciemno w środku, ale coś się na to poradzi. Czy mogę wziąć twoją torbę?

Okna nie przepuszczały zbyt wiele światła, ale promienie zachodzącego słońca oświetlały ciemną, wypolerowaną podłogę, meble i duży kominek w salonie. W kuchni spostrzegła stary piec, który zapewne był oczkiem w głowie pani Mapie, kobiety, która opiekowała się domem.

Weszli na górę, przechodząc przez kolejne pokoje. Wyglądała na zakłopotaną, gdy wskazał jej pokój, w którym miała zamieszkać.

– Nie zostawiaj mnie – powiedziała. – Nie trafię z powrotem na dół.

– Krzyknij tylko, a przyjdę po ciebie. Teraz wezmę prysznic. A może dołączysz do mnie? – uśmiechnął się ironicznie. – Tak przypuszczałem, zero poczucia humoru. Łazienka jest na końcu korytarza. Ja biorę prysznic na dole. Do zobaczenia.

* * *

Całkowicie oszołomiona, Rose padła na przykryte narzutą łóżko. Prawie natychmiast zainteresowała się wystrojem wnętrza. Wspaniale zachowane meble z początku wieku mogłyby być dekoracją dla serialu telewizyjnego. Stara miska, dzban do wody, wielkie lustro, obrazy na

ścianach.

W salonie obejrzała porcelanę i malowidła. Wiedziała już, że warto było tu przyjechać.

Powoli podeszła do okna. Roztaczał się stąd widok na rozległy ogród. Trawnik wyglądał tak, jakby przycinano go nożyczkami, dalej rabaty z kwitnącymi różami, wiecznie zielone krzewy, schronienia dla ptaków. Także prosta drewniana ławka. Razem wyglądało to jak scena z filmu czy obrazka.

Uśmiechnęła się do siebie. Teraz była tutaj, wszystko inne się nie liczyło. Od momentu, gdy zobaczyła, jak utrzymany jest dom i ile jest w nim ciekawych przedmiotów, które mogą okazać się bezcenne, poczuła, że stoi na pewnym gruncie.

Sporządzenie listy i wycena zajmie prawdopodobnie jeden dzień. Honorarium, od Connora, było dostatecznie duże, by ten jeden dzień pracy wynagrodził jej trzydniową nieobecność w biurze.

Przestraszyła się. W ten sposób nie ocali „Szukaj, a znajdziesz”. Musi powrócić w pełni sił, gotowa do walki o firmę, a nie myśleć o banalnej przyjemności wyjazdu.

Postanowiła wziąć kąpiel i rozpakować się. A może nie. Lepiej zostawić wszystko w walizce, gdy będzie gotowa do szybkiego odwrotu, jeśli zajdzie taka potrzeba. Musi być ostrożna, dopóki Connor nie pokaże swojego prawdziwego oblicza.

Rozdział 4

Usłyszała, jak Connor zawołał ją do kuchni. Wpatrywał się w list ze wskazówkami pani Mapie, dotyczącymi posiłku, który dla nich przygotowała.

– To jest zbyt skomplikowane – powiedział. – Może wolisz raczej wyjść gdzieś na kolację?

– Nie. Wygląda i pachnie smakowicie. Na pewno będzie pyszne.

Rose zdecydowała opóźnić konfrontację, chociaż czuła, że to oznaka słabości z jej strony. Wrzuciła przygotowane produkty do garnka i po chwili domowa zupa zaczęła się gotować, a obok piekł się paszтет.

– Może szklaneczkę wina? – zaproponował Connor. – Zasłużyliśmy sobie na nią.

Zaprowadził ją do małej jadalni.

– Poczekaj chwileczkę, zaraz wrócę – powiedział tajemniczo.

Pijąc wino odprężyła się. Jadalnię urządzono w tradycyjnym wiejskim stylu, z kwiecistymi zasłonami w oknie i drewnianym stołem pośrodku.

Wszedł Connor trzymając dwie świeżo ścięte róże; białą i czerwoną.

– Jest ich mnóstwo w ogrodzie – powiedział uśmiechając się, gdy Rose wdychała ich delikatny, słodkawy zapach.

W dalszym ciągu utrzymywała dystans między nimi. Zdała sobie sprawę, że robi się coraz później i jej ewentualny odwrót do Londynu jest już mało prawdopodobny.

Przy kolacji Connor opisał jej najbarwniejszych mieszkańców wioski. Gdy siedząc naprzeciw kominka pili kawę, Rose spytała:

– Znasz tę wieś dobrze. Czy często tu przyjeżdżasz?

Nie odpowiedział od razu; przesiadł się na dywan, bliżej kominka. Chciała powtórzyć pytanie myśląc, że nie do – *i* słyszał, kiedy, wpatrując się w płomienie, zaczął mówić.

– Spędziłem tu mnóstwo czasu jako chłopiec. Zżyłem się z babcią, podczas gdy brat był z rodzicami. Zostawiłem tu mnóstwo wspomnień.

– Dobrych, mam nadzieję?

– Większość z nich...

Rose, wyczuwając jego nastrój, instynktownie położyła dłoń na jego rękę. Zamyślony, spojrzał na nią.

– Dla mnie to miejsce jest jedyne w swoim rodzaju.

Nie chciał odsłaniać się przed nią bardziej, uśmiechając się zatrzymał jej dłoń w swojej.

– Obiecałem, że stopię twe lodowe serce – powiedział niskim głosem. – Czy już zaczęłaś topnieć? Choć troszeczkę? Wyglądasz teraz ślicznie. Twoja skóra przypomina płatki róży.

– Jesteś bardzo sugestywny. Odziedziczyłeś to pewnie po irlandzkim dziadku – stwierdziła nie cofając ręki. Ekscytował ją dotyk jego palców, delikatnie przesuwających się po skórze.

– Muszę się mocno starać, by przełamać twoją obojętność.

– To już mówiłeś – spróbowała uwolnić swoją dłoń.

– Czyny zawsze mówią więcej niż słowa – powiedział cicho i nie zwracając uwagi na jej sztywność, przyciągnął ją do siebie i otoczył ramieniem. Odsunął włosy z jej twarzy całując policzek, błędził ustami w poszukiwaniu jej ust.

Dreszcze przebiegały jej ciało, a serce bić zaczęło jak szalone. Była skoncentrowana na miejscach, gdzie dotykały ją jego wargi. Poczwała w

sobie ogień, kiedy miękki pocałunek spoczął na jej rozchylonych wargach. Na długą chwilę przestało się liczyć wszystko oprócz jego bliskości. Dotyku. Zapachu włosów.

Rose nigdy nie uważała, że posiada silną wolę. Jednak znalazła w sobie dość mocy, by wyplątać się z tego uścisku i usiąść.

Connor niechętnie wypuścił ją z objęć.

Poprawiając włosy, powiedziała:

– Connor, przyjechałam tu, by wykonać zleconą robotę. Nie mam zamiaru z tobą romansować.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Nigdy nie czułem się tak, jak w tym momencie.

Usiadła na krześle.

– Przykro mi z tego powodu, ale uważam za ważne wyjaśnienie pewnych spraw. Nie chcę wprowadzać cię w błąd.

– No cóż – powiedział sztywno. Cały dobry nastrój zniknął z jego twarzy. – Nie wiem, co chcesz pokazać, ale na pewno na pierwszym miejscu stawiasz karierę zawodową.

– Dlaczego nie? W końcu jest to coś, na co mogę liczyć.

– Czy mężczyzna w twoim życiu będzie zawsze grał drugie skrzypce?

– Mówiłam ci już. Nie szukam żadnego mężczyzny. A ponadto...

Jego słowa wzburzyły ją, w końcu mniej czy bardziej dosłownie powiedział, że jest bez serca.

– Chcę dokładnie wiedzieć, po co mnie tu przywiozłeś? Jest tu pracy na cztery godziny!

Connor podniósł się gwałtownie.

– Widzę, że masz już o mnie wyrobioną opinię. Jestem po prostu

facetem, któremu się nie ufa, tak?

– Nie musisz krzyczeć.

– Mam w sobie irlandzką krew. Wolno mi krzyczeć! A teraz – chodź ze mną!

Poprowadził ją do drugiego pokoju, potem przez mały korytarz, którego wcześniej nie widziała i pchnął drzwi.

Otworzyły się tylko do połowy, gdyż pokój za nimi był pełen mebli, skrzynek i pudeł – Jeszcze jeden jest na górze. A ponadto jest cały strych – powiedział chłodno. – Mówiłem ci, że babcia była kolekcjonerką? Jeden Bóg wie, co może być tutaj! A zabierze ci to trochę więcej czasu niż cztery godziny. Może więcej niż cztery dni!

* * *

Rozbierając się w sypialni, Rose rozważała i analizowała wydarzenia tego wieczoru. Po złym początku w Londynie, zdawało się, że zaczynają nawiązywać przyjaźń. Przynajmniej do chwili, kiedy Connor zaczął ją całować.

Jednak właśnie ten pocałunek był najbardziej ekscytującym przeżyciem wieczoru. To on spowodował, że w jej głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko. W porządku, Connor udowodnił, że faktycznie będzie mnóstwo roboty, ale dlaczego całował ją wtedy, przy kominku?

Może on przygotowuje następny artykuł? Może planuje napisać o tym, jak należy uwodzić kobiety? Nie, to raczej nedorzeczny pomysł. Czemu w takim razie tak ciężko wytrzymać im razem? Może Connor ma jakiś uraz do kobiet. Jednak ciągle to powracało: delikatny dotyk jego rąk i ust...

Rose wzięła głęboki oddech i zaczęła rozglądać się po pokoju. Przypomniało jej się, jak wspominał ten dom.

Przyjęła, że dla niej ma dwa różne oblicza. Jedno – mężczyzny, który wywoływał płomień w jej ciele, a także zabawnego i czarującego kompana. A drugie – faceta, który napisał nieprzyjemny artykuł, zarzucił jej oziębłość i brak poczucia humoru.

Podeszła do okna, panowała zupełna cisza. Słysząc było tylko wiatr w drzewach, skrzypienie belek i niedomkniętego okna.

O czym on teraz myśli? Co czuje? Może jest urażony jej chłodem. Myśl o jego objęciach, o jego ciele spowodowała, że powróciło rozkoszne drżenie.

Zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i przekręciła klucz, zostawiając pokusę na zewnątrz.

Wskoczyła do łóżka i zasnęła myśląc o Connorze.

* * *

Rankiem wokół domu zawisła niesamowita mgła. Rose z najwyższym trudem rozpoznała drzewa wyznaczające granice ogrodu. Mgła następowała popychana przez wiatr znad morza.

Zaczęła przygotowywać sobie śniadanie. Znieruchomiała słysząc jego kroki na schodach. Jak teraz spojrzą na siebie w świetle dnia?

Ubrany był w dzinsy i koszulkę.

– Cześć – powiedział. – Dobrze spałaś?

– Tak. Dziękuję.

Odzywali się do siebie ostrożnie, unikając jednocześnie swego wzroku.

Żadne z nich nie wspomniało o wydarzeniach zeszłego wieczoru. Rose poczuła, że dał sobie z tym spokój, szanując jej wolę.

Pijąc kawę dyskutowali o tym, co będą robić. Connor uprzedził, że musi wyjść.

– A ty rób, co chcesz, możesz czuć się jak u siebie.

Kiedy wyszedł, Rose pozmywała naczynia, starając się nie myśleć o jego zmiennej naturze. W końcu wynajął ją do pracy jako rzeczoznawcę, a nie panienkę do grzania łóżka. Wszystko, co mogła zrobić, to ustanowić przyzwoite zasady, tak żeby wiedział, że na niego „nie leci”. Wczorajsza potyczka była zakończona, a zwycięstwo należało do niej. Tylko dlaczego nie była zadowolona?

Spacerowała powoli po domu, zapoznając się z jego układem i klimatem. Był przyjazny i ciepły. Zdecydowała najpierw zająć się spisem i przeglądem rzeczy w używanych pokojach. Potem weźmie się za te zagracone.

Kiedy dotarła do końca korytarza, zwróciła uwagę na schodki, których wcześniej nie zauważyła. Prowadziły do cofniętych, ukrytych drzwi. Nacisnęła na klamkę. Były zamknięte.

Nasłuchiwała chwilę, lecz z wewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Wyszła przed dom i skręciła na prawo, do ogrodu. Nie mogła doliczyć się okna. Wróciła z powrotem przed budynek i stanęła na drodze. Po dokładnym przyjrzeniu się zobaczyła małe okienko, prawie schowane pod dachem. Szyba była zasłonięta. Tb tam musi być ten pokój, z pewnością jest bardzo mały.

Zaintrygowana weszła do domu. Czy to jest droga na strych? Na pewno nie. Może to jakiś specjalny składzik. Connor o nim nie wspominał...

Zaniepokojona, powiedziała do siebie: „Nie bądź głupia, dziewczyno, nie daj się zwariować. Żadne rozkładające się ciała, szkielety, czy mumie nie mają prawa tu być. Dom jest taki spokojny.”

Po południu mgła zaczęła rzednąć, rozjaśniło się i złote, jesienne słońce przygrzało. Rose – z notesem w ręku – zrobiła długą listę przedmiotów i ich wartości oraz równie długą listę książek, z których będzie musiała korzystać oceniając te przedmioty. Może jest tu w okolicy jakaś biblioteka, w przeciwnym razie potrzebne książki będzie zmuszona sprowadzić z Londynu.

* * *

Gdy ktoś dzwonił do drzwi, Rose otworzyła je, spodziewając się pani Mapie. Zamiast niej, na progu stał młody, jasnowłosy mężczyzna w drelichowej marynarce i dżinsach. Przez chwilę zdziwieni patrzyli na siebie, potem nieznajomy odezwał się:

– Cześć. Jesteś przyjaciółką Connora?

– Niezupełnie. Zatrudnił mnie, bym przejrzała znajdujące się tu przedmioty.

– Rozumiem. Czyli mimo wszystko chce zrealizować swój absurdalny pomysł!

– Nie wiem, co on planuje.

– Powiem ci, jeśli pozwolisz mi wejść. Zgaduję, że Connora nie ma w domu. A propos, jestem jego bratem; Sean McKechnie. – Z zuchwałym uśmiechem na twarzy rzucił na ramię płócienną torbę. – Zawsze podróżuję z małym bagażem – oświadczył mijając ją, i teraz Rose dostrzegła

podobieństwo do Connora w profilu i kształcie oczu, które różniły się tylko kolorem: Sean miał oczy niebieskie.

– Spodziewam się, że zaraz wróci – powiedziała. – Wyszedł rano.

– Nic nie szkodzi. Przynajmniej mogę cię bliżej poznać.

Miał tak luźny i przyjacielski sposób bycia.

– Dobrze, wypijmy herbatę. Musisz odetchnąć. Długą miałeś podróż? – spytała wchodząc z nim do kuchni.

– Manchester – odpowiedział krótko. – Gdzie tym razem staruszka Mapie schowała herbatniki?

Usiedli przy kuchennym stole. Z herbatnikiem w ustach Sean spytał:

– Jesteś aukcyjnym licytатorem? Connor grozi, że pozbędzie się tego domu.

– To zabrzmiało, jakbyś tego nie pochwalał.

Wzruszył ramionami.

– Nie mnie to mówić! Babcia wszystko zostawiła jemu, ale ja uważam, że jej kolekcja jest spadkiem całej naszej rodziny, nawet jeśli jest to bezwartościowe.

– Nie sędzę. Ale może Connor dokonuje wyceny ze względów ubezpieczeniowych? Pomyślałeś o tym?

– Nie, on zamierza całkowicie opróżnić dom, ma inne plany. Antyki przyniosą mu niezłe pieniądze. Czy tak?

– Naprawdę nie wiem. Dopiero zaczęłam... – wyjaśniła Rose. Nie chciała rozmawiać o interesach Connora z kimś obcym. Nawet z jego bratem.

– Przepraszam za te nieustanne pytania – powiedział Sean z rozbrajającym uśmiechem. – Zawsze kochałem ten dom. Chciałbym, żeby

pozostał taki. Czy ty też tak myślisz?

- Tak, myślę, że tak. Byłoby smutne zostawić dom pusty.
- Rozumiesz mnie. Podoba ci się to miejsce, bo jest żywe.
- Dokładnie. Nie pieniądze są ważne, ale coś, co się kocha.
- Musimy we dwoje przekonać Connora.
- On już jest tutaj!

Connor wszedł do kuchni w towarzystwie mężczyzny i kobiety. Sean zaczął się z nimi witać.

– Sarah! – powiedział, całując kobietę w policzek. – Barry! Jak się macie?

– Jak się masz braciszku! – z uśmiechem odezwał się Connor. – Gdzie podziewałeś się przez ostatni miesiąc? Nie miałem od ciebie żadnej wiadomości.

– Byłem na północy, z przyjaciółmi.

Rose poczuła się niepewnie. Kuchnia nagle zappełniła się hałasem wesołych rozmów. A ona nie należy ani do rodziny, ani do przyjaciół. Connor zauważywszy to powiedział:

– Sarah, Barry, poznajcie Rose Winter. Opowiadałem wam, że przyjechała tu, by pomóc mi uporządkować to stare miejsce.

– Connor opowiedział nam wszystko po drodze – odparła Sarah. – Mieszkamy dwadzieścia mil stąd. Pomyślałam, że masz naprawdę interesujący zawód i powiedziałam Barremu, że musisz być dzielna... i... zgubiłam wątek! O czym mówiłam? – spytała śmiejąc się.

Rose uśmiechnęła się również, polubiła tę pełną życia dziewczynę, która w ciągu jednej chwili przyjęła ją do grona swych przyjaciół. Barry, od czasu do czasu wtrącał do rozmowy jakąś uwagę.

Rose była przez cały dzień spragniona obecności Connora, a on obserwował ją teraz błyszczącymi, szarymi oczyma.

Była zawiedziona, że zaprosił przyjaciół. Wiedziała, że to nierozsądne, ale chciała być w domu tylko z nim. Chciała mu pozwolić na roztopienie swej skorupy. Była zawiedziona, że nie może go mieć tylko dla siebie.

Nagle przyszło jej do głowy, że specjalnie przywiózł przyjaciół, by ukarać ją za to, że wczoraj tak podle go potraktowała. Poczowała ucisk w żołądku.

Sarah zauważyła, że Rose jest myślami gdzie indziej.

– Cieszę się z twojego przyjazdu – powiedziała.

Sean dodał:

– Rose mówiła mi, że nie ma tu rzeczy, które są warte tysiące funtów. Czy nie jesteś rozczarowany?

– Babci podobało się to, co zbierała i dla niej te rzeczy miały wartość. Oczywiście dla mnie nie znaczą tyle samo. Ale ona kochała te swoje skarby. Wiedziała, gdzie każdy z nich leży i mogła opowiadać o nich, dodając im blasku – odpowiedział Connor.

– Była miłą starszą panią – zgodził się Barry.

– Prawda. – Seanem wstrząsnął dreszcz. – Jestem tutaj po raz pierwszy od jej śmierci. Pusto tu bez niej.

Na chwilę w kuchni zapanowała cisza i Rose prawie poczuła życzliwą obecność starszej pani. Zobaczyła, że Connor i jego brat spoglądają na siebie porozumiewawczo.

Nagle Sarah zerwała się mówiąc:

– Robi się chłodno. Przejdźmy do pokoju z kominkiem.

Rose wzięła notes, zamierzając zabrać się do pracy, ale Connor

zatrzymał ją.

– Dlaczego nie zrobisz sobie przerwy, Rose? Masz mnóstwo czasu jutro.

Ich oczy spotkały się. Niewidzialny promień ogrzał jej serce.

Usiedli naprzeciw ognia, gadając i śmiejąc się, dopóki nie trzeba było zapalić światła. „Może” – pomyślała – „bezpieczniej jest mimo wszystko w większym gronie. Jeśli jedno jego spojrzenie powoduje w niej taką burzę uczuć, to może obecność gości ochroni ją od innych, niepokojących emocji.”

Poruszyła ją wypowiedź Seana. Otwarciem stwierdził, że Connora interesuje tylko to, ile pieniędzy przyniesie mu spadek. Pamiętała, jak zareagował, gdy zaproponowała sprzedaż kilku obrazów z jego domu. Uniósł brwi i powiedział:

– Interesujące! – Jak gdyby nic takiego wcześniej nie przyszło mu do głowy.

Pozbycie się domu wraz z zawartością było w końcu jego prywatną sprawą. Tylko, że ona nie chciała przyjąć do wiadomości, że ten wspaniały facet ma sejf zamiast serca.

Wyszła z pokoju. Nie mogła zrozumieć reguł gry, jaką prowadziła z Connorem. W myślach wymierzyła sobie klapsa. Kogo próbowała nabrać? Przecież, gdy w zeszłym roku wyjechała z Thomasem na wakacje i oboje znali reguły, był to bardzo udany wyjazd.

– Rose! – zawołał Connor.

– O co chodzi?

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział prowadząc ją do kuchni.

* * *

Na stole leżał stos książek kucharskich, torebki z warzywami i puszki.

– Zupełnie zapomniałem, że pani Mapie ma dzisiaj wolny dzień!

– Rozumiem – odparła Rose. – No to może wszyscy powinniśmy wyjść gdzieś na kolację?

– Można by, ale jest pewien kłopot... Restauracja w wiosce jest zamknięta w środy. A ja obiecałem Sarah i Barry'emu domową kolację.

– Mam podsunąć ci jakiś przepis?

– No, miałem nadzieję na coś bardziej konkretnego. Tak dobrze ci wczoraj poszło.

– Connor, myślałam, że jestem tu po to, by pracować. Nic wiedziałam, że obieranie ziemniaków również należy do moich obowiązków.

– Czy nie chcesz przy okazji zademonstrować swych kulinarnych umiejętności?

Rose nagle spoważniała.

– Ponieważ jestem kobietą, to moim największym osiągnięciem powinno być upieczenie ciasta?

– Nie! Znowu przekręcasz moje słowa.

– Słuchaj, czego ty właściwie chcesz?

– Nie chcę, żebyś siedziała tutaj i obierała ziemniaki, kiedy ja będę pił wino w salonie. Chciałem, żebyśmy upichcili coś razem – powiedział. – Ale pójdę kupić jakieś frytki i ryby!

Trzasnął drzwiami, a Rose ciężko usiadła na krześle. Zaboląły ją te słowa. Kilka jabłek spadło ze stołu i potoczyło się po podłodze. Kiedy schyliła się, by je pozbierać, Sean stanął na progu kuchni śmiejąc się.

– Mówią, że jeśli nie możesz znieść żaru, wyjdź z kuchni. Widzę, że Connor nie wytrzymał!

– Och, bzdury – powiedziała Rose, żałując, że nie jest teraz w Londynie z Jennie i Rogerem.

Rozdział 5

Rano w szlafroku skradała się do kuchni. Głód obudził ją i wypędził z łóżka. Musiała coś zjeść! Zamknęła kuchenne drzwi, postawiła czajnik i najciszej jak mogła zapaliła kuchenkę.

Spędziła straszliwą noc, przewracając się z boku na bok.

Kiedy Connor wrócił z rybami, siedzieli w kuchni. Z błyskiem złości w oku powiedział:

- Możecie podziękować Rose za kolację.
- Dlaczego? – zapytała Sarah.
- Nie chciała zostać pomocą kuchenną – odparł Sean.
- To nie było tak... – zaczęła Rose.
- Źle się zrozumieliśmy – przerwał Connor.

Barry przerwał:

- Widzę, że musimy spełnić rolę sędziów.
- Naprawdę myślałam, że...
- Nie martw się, Rose, wybaczam ci – rzucił Connor.

Nie mogła się oprzeć dobremu nastrojowi, który nagle zapanował. Miała za to inny problem. Była zapewne jedyną w Anglii osobą, która tak bardzo nie lubiła ryb z frytkami. Wygrzebała parę kawałków ze środka ryby, potem zawinęła wszystko i wyrzuciła, tak by nikt nie zauważył. Rezultatem tego był ostry poranny głód.

Źle spała. Była zła na swój burczący żołądek i na Connora. Myślała o nim. Stwierdziła, że tylko przypominając sobie ten nieszczęsny artykuł, będzie w stanie się oprzeć jego urokowi.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że z miną winowajcy odsunęła się

od kuchenki.

– Cześć. Robisz już śniadaniową orgię?

Connor stał w drzwiach ubrany tylko w jeansy. Na głowie miał ręcznik, spod którego wystawały mokre włosy.

– Tak. Śniadanie.

Spojrzał na talerze i na usmażone jajka na patelni. Uśmiechnął się.

– Rozumiem, dlaczego wstałaś tak wcześnie. Chcesz zachować swe kulinarne zdolności w sekrecie. Nie martw się, nie powiem nikomu.

– To naprawdę nie o to chodzi...

– Dobra, dobra, za jedną porcję ekstra zachowam wszystko w tajemnicy.

– Ale Connor...

– Jak można jeść tyle co ty i być tak szczupłym? Sprzedaj ten sekret milionom kobiet.

– Connor, proszę!

– Pytanie brzmi: czy dostanę coś do jedzenia?

* * *

Rose podeszła do lodówki.

– Co chcesz? Przyrządzę coś dla ciebie. Chodzi o to, że nienawidzę ryb z frytkami.

– Ach, tak! – roześmiał się. – Sądziłaś, że to twoja ostatnia noc? Okrucieństwo z premedytacją! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dość wczoraj było przeze mnie kłopotów – stwierdziła ponuro, kładąc boczek na rozgrzanej patelni. Zauważyła, że patrzy na nią.

– Nie powinniśmy walczyć ze sobą – powiedział cicho.

Rose powstrzymała szalony impuls, by przytulić się teraz do niego, zanurzyć ręce w jego włosy... Szczelniej owinęła się szlafrokiem i mocniej zawiązała pasek.

– Może wolisz jeść sama?

– Brzmi to bardzo stanowczo – odparła Rose.

Nagle odezwał się dzwonek do drzwi.

– Pewnie listonosz. Zawsze dzwoni, kiedy ma listy. Tutejsi ludzie nie wierzą w skrzynki pocztowe.

Rose uśmiechnęła się do siebie. Znowu spór został przez niego załagodzony. Zrobił to z właściwym sobie wdziękiem.

Wracając rzucił koperty na stół.

– Czy nie zauważyłaś, że często koperty nie są **warte** otwierania? O, to wygląda smakowicie. Rose... – położył dłoń na jej ramieniu. – Jutro moja kolej na śniadanie!

– Jak sobie życzysz.

Zaczęli jeść w przyjemnej ciszy, ale Rose zauważyła wystającą z jego kieszeni kopertę. Nie było jej tam, gdy poszedł otworzyć drzwi. Czyżby coś chciał utrzymać w tajemnicy?

* * *

Wyszła z pokoju ogarnięta lekkim niepokojem. Założyła jedyną sukienkę, którą wzięła ze sobą. Kupiła ją tuż przed wyjazdem. Miękka, wełniana dzianina ciasno opinała jej szczupłą figurę. Założyła szeroki pas i kolorowe pończochy. Rozczesała włosy.

Wszyscy wystroili się na dzisiejszy wieczór. Sarah miała na sobie ładny kremowy kostium, nawet Sean zrezygnował ze swojej koszulki na rzecz prawdziwej koszuli. Wymyślili, że urządzą staroświeckie przyjęcie. Usiedli naokoło ognia, opowiadając przy jego blasku historie o duchach. Connor zaprosił Herberta, starego przyjaciela babci, który znał okoliczne legendy.

Przez ostatnie parę dni Rose koncentrowała się na pracy, a Connor większość czasu spędzał z Sarah i z Barrym. Sami nie byli nigdy dłużej niż parę chwil. Była nawet z tego zadowolona, nie obawiając się wybuchu swych emocji.

– Och, spójrzcie na te nogi! – wykrzyknął z podziwem Sean.

– Z każdym dniem jesteś bardziej oszalamiająca – dodał Barry.

Rose odpowiedziała uśmiechem na te komplementy, ale widząc brak zainteresowania ze strony Connora, prowokująco poruszyła biodrami. Czekwała na jego reakcję. Wreszcie odezwał się:

– Ty i Sarah wyglądacie naprawdę czarująco.

Kiedy pan Herbert, historyk, w końcu przyjechał, przedstawiono go po kolei każdemu z obecnych. Był starszym, szczupłym mężczyzną lekko przygarbionym i łysiejącym.

– Ty mały nicponiu – powiedział do Seana. Nie widziałem cię ładnych parę lat. Wciąż pasjonujesz się łowieniem ryb?

– Skończyłem z tym dawno temu – odparł Sean.

– A co teraz robisz?

– Robię wszystko, co tylko możliwe. Nie mam zamiaru ustatkować się, przynajmniej na razie.

– Życzę ci szczęścia. My się chyba znamy? – zwrócił się do Sarah i

Barry'ego. – Czy nie mieszkanie w pobliżu?

– Odwiedzaliśmy często Connora, kiedy mieszkał z babcią. Mieszkamy po drugiej stronie Newton Abbott.

Rose spostrzegła cień przebiegający po twarzy Herberta, gdy wspomnieli o babci. „Zapewne bardzo ją lubił” – pomyślała.

– Byliśmy tu prawie trzy lata temu, teraz zauważyliśmy zmiany w wiosce. Jest to nadal piękne miejsce i ucieszyliśmy się, kiedy Connor zadzwonił do nas parę tygodni temu zapraszając nas do siebie.

„Zaprosił ich parę tygodni temu” – zabrzmiało w uszach Rose. Przywołując ją do Devon wiedział, że oni też tu będą. Nie chodziło więc o to, by ją ukarać! Zawstydziała się swoim pochopnym osądem.

– Nie powiedziałaś nam jeszcze, Rose, nad czym tak zawzięcie się zastanawiasz? – spytał Barry.

Zgubiła się na moment. Nie mogła powiedzieć prawdy > i odetchnęła, gdy Sean przyszedł jej z pomocą.

– Rose cały czas pracowała, podczas gdy my leniliśmy się.

– A nie jest wcale zabawne grzebać się wśród kurzu i pajaków – z sympatią dodała Sarah.

Rose uśmiechnęła się.

– W jednym pudełku znalazłam zdechłą mysz.

– Uch – wzdrygnęła się Sarah.

– Mam nadzieję, że nie zaniosałaś jej do kuchni, w przeciwnym razie pani Mapie może przez pomyłkę wrzucić ją do jabłecznika – powiedział Sean. Jego żart nie wzbudził jednak wesołości.

– Musimy zjeść kolację punktualnie o siódmej trzydzieści – odezwał się Connor. – A więc, chodźmy!

* * *

Jedzenie przygotowane przez panią Mapie wyglądało smakowicie i wspaniale pachniało: kotlety wieprzowe w cieście, jabłecznik i świeże mleko. Kiedy skończyli, Rose zaproponowała, że zrobi kawę. Chciała zostać przez chwilę sama. Zimnymi dłońmi dotknęła rozpalonych policzków. Dzięki Bogu, że Connor nie jest jasnowidzem i nie może odgadnąć, co ona czuje. Znowu pomyślała, że planuje napisanie artykułu o kobiecie, która chce złapać faceta.

Czy jest w porządku wyobrażać sobie, że ona tyle miejsca zajmuje w jego życiu? Od czasu, gdy pocałował ją pamiętnego wieczoru, był jedynie sympatycznie uprzejmy. „Zbyt dużo o tym myślisz” – skarciła się.

– Pomóc ci? – spytała Sarah wchodząc do kuchni.

– Dzięki. Postaw na tacy filiżanki i to wszystko.

– Czyż pan Herbert nie jest uroczy? – zaszczębiotała Sarah. – Myślę, że kochał babcię Connora. Ale kiedy była jeszcze godną uwagi kobietą, nie chciała ponownie wyjść za mąż. Nigdy jej nie widziałaś?

– Żałuję, że nie. Poznałam Connora zaledwie parę tygodni temu.

– No tak. Zupełnie zapomniałam. Ale wy pasujecie do siebie tak bardzo, jakbyście znali się od lat.

Rose nie podjęła tego tematu.

– Twoja praca i obecność tutaj jest mu ogromnie potrzebna kontynuowała Sarah. – On potrzebuje wsparcia.

– Czyżby? – odparła tak obojętnie, jak potrafiła. – Kawa jest gotowa! – Zignorowała rozczarowaną Sarah, która liczyła widocznie, że skłoni ją do

zwierzeń.

Tymczasem zapalono świece i migoczące światło rzucało cienie na ściany. Usiedli blisko kominka. Płonące drwa wydzielały delikatny zapach sosny.

– Czy potraficie opowiadać legendy o duchach? – spytał Connor, gdy z paleniska posypały się iskry.

– Kto zacznie? Panie Herbert, pan zna na pewno mnóstwo niesamowitych historii. Czy z tym domem związany jest jakiś duch?

– Jeśli jest tutaj jakiś duch, to na pewno nie ma złych zamiarów – powiedziała Rose.

– Pamiętam jak Marianna, babcia Connora, wspominała kilka razy, że niektóre przedmioty w tym domu poruszają się, niektóre po prostu znikają. Ale to było dawno – dodał pan Herbert z uczuciem nostalgii. – Nie przypominam sobie jednak żadnej historii o duchu. Myślę, że ona po prostu zapominała, gdzie leżą te przedmioty.

– To będzie łatwe do sprawdzenia – odparł Sean. – Rose znajdzie te znikające przedmioty, kiedy weźmie się do pracy.

– Całkiem możliwe – dodał pan Herbert. – Czy znalazłeś już coś interesującego?

– Przeglądałam rzeczy w pokoju na dole. Jest dużo porcelany, trochę starej haftowanej odzieży i kilka dobrze zachowanych ubrań z dziewiętnastego wieku. Wszystkie jedwabne, ręcznie szyte, z dużą ilością cekinów. Ale znalazłam również i takie, o których jeszcze nic nie mogę powiedzieć.

– Żadnych waz z epoki Ming lub krzeseł Chippendale? – zapytał pan Herbert.

– Żadnych. Pokazywałam Connorowi parę porcelanowych psów z czasów wiktoriańskich. Warte są kilkaset funtów. Stoją tam – wskazała dębowy kredens.

– I to wszystko? – zamruczał pan Herbert lekko kręcąc głową. – Marianna zawsze mówiła, że jest tutaj coś specjalnie dla mnie, coś cennego, ale nie chciała wyznać co. Nie, nie – powiedział patrząc na Connora. – Nie chcę stąd niczego wynosić. Uważam, że powinieneś to po prostu wiedzieć. „Herbie” – mówiła – „Herbie, jest tu prawdziwy skarb dla ciebie. Jeśli wiesz, gdzie go szukać”.

– Och! – Sean pochylił się ku niemu ze swojego krzesła. – Nasza babcia, jak się okazuje, była kimś więcej niż zwykłą zbieraczką staroci. Nigdy nie brałam tego poważnie, ale teraz zastanawiam się, czy to były złote hiszpańskie monety z czasów Niezwyciężonej Armady. Zatonęły przecież gdzieś tutaj.

– Musisz powiedzieć nam o tym, jeśli je znajdziesz – wtrąciła podekscytowana Sarah. – To może być warte tysiące i Connor mógłby...

– Nie ma potrzeby tak bardzo się podniecać – przerwał Connor. – Na pewno nie będzie tu niczego takiego.

– Czy ty nie jesteś choć trochę ciekawy? Potem będziesz mógł...

– Sarah! – ostrzegł Barry, śmiejąc się.

– Masz rację, przepraszam. Ale odkrycie byłoby niesamowite!

– Zrobię wszystko co potrafię, by odnaleźć pochowane skarby – obiecała Rose spoglądając na Connora, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Jestem pewny, że babcia miała na myśli tylko piękno i spokój tego domu – odparł. – A teraz, opowiem wam naprawdę straszną historię.

Rose bawiła się słuchając opowieści. Przypomniały się jej czasy, kiedy będąc małą dziewczynką uczyła się na Dalekim Wschodzie. Tam też opowiadały sobie z koleżankami straszne historie. Coś innego zaintrygowało ją jednak i leżąc w łóżku długo patrzyła w ciemność.

Czuła, że Connor coś ukrywa. Może znajdzie **ten** skarb. Skoro wie o nim Herbert, to Connor również musi wiedzieć. Dlaczego nikomu o tym nie powiedział? Oczywiście, jej też nie musiał się zwierzać. Tylko że to wszystko wyjaśnia, że – jak mówił Sean – jedynym celem Connora były pieniądze. A jego wypowiedź o pięknie i spokoju domu było próbą wprowadzenia w błąd.

* * *

Szkoda, że Barry i Connor przystopowali Sarah w rozmowie o skarbie. Ona i Sean wiedzieli, co planuje Connor. Rose w myślach wzruszyła ramionami. Powiedziała już sobie tuzin razy, że to nie jej sprawa. Tym niemniej, już się wplątała. Tak, wplątała, to było odpowiednie słowo. Z każdym dniem czuła się bardziej związana z jego życiem. I właśnie dlatego nienawidziła dzielących ich różnic. Postrzegali świat inaczej. Potrafiła być sentymentalna albo poważna. Dokuczliwa lub uśmiechnięta, ale on w ogóle nie miał serca. I to naprawdę ją bolało.

Miała też inne wątpliwości: zamknięty pokój. Jakie sekrety ukrywał? Kręciła się niespokojnie w łóżku i szczelniej otulała kołdrą. Panowała cisza, w której hukanie sowy rozbrzmiewało tak głośno, jakby ptak znajdował się w pokoju. Z daleka dochodziło szczekanie psa.

Czuła, jak skrzypiąc belkami i trzeszcząc dachem, dom kładzie się do

snu. Zabawne, o żadnym domu nie myślała wcześniej w ten sposób. Może sprawiła to osobowość babci? Cokolwiek to było, będzie jej przykro wracać do Londynu, gdy skończy pracę. Do Londynu! Rose złapała się na tym, że w ogóle nie myśli o biurze.

– Dosyc – mruknęła i zaczęła liczyć barany. Każdy z nich oznaczony był ogromnym znakiem zapytania.

* * *

Rose obracała małą, lakierowaną szkatułkę, pełna podziwu dla mistrzowskiego wykonania detali. Przeniosła się już do pokoju na parterze, wypełnionego w większości starymi magazynami i gazetami. Znalazła tam kolekcję małych pudełek różnego kształtu.

Zapełniła już kilka kartek opisując połączane, lakierowane cacka, trochę starej biżuterii. Sean i Sarah rozczarowali się, że nie było prawdziwych diamentów, szmaragdów czy rubinów. Była to dopiero połowa pracy.

* * *

Z samego rana zadzwoniła do biura. Uspokoiła Joannę, że wszystko jest w porządku, lecz nie wie dokładnie, kiedy wróci. Sekretarka zapewniła ją, że ma mnóstwo czasu i może zacząć przepisywanie notatek, które otrzyma pocztą od Rose.

Nie przyszło jednak żadne nowe zamówienie, a Margaret znowu była chora. Na szczęście Joanna nie przejmowała się ani jednym, ani drugim.

Powiedziała, że nowa asystentka zaaklimatyzowała się.

Nakazała sobie spokój. Najwyższy czas przestać się martwić. „Szukaj, a znajdziesz” nie zawali się przecież, jeśli nie będzie jej przez tydzień czy dwa. W końcu zarabia dość duże pieniądze.

– Same kłopoty – mruknęła, bo wypisał się długopis. Drugi miała na górze, w torebce. Wychodząc ze swojej sypialni, usłyszała rozmowę Barry’ego z Sarah. Wyjeżdżali i byli zajęci pakowaniem.

Jej słuch automatycznie uwrażliwiał się, bo zaczęli mówić o Connorze.

– Powinien skończyć już robotę z tym całym rozprawdaniem – mówił Barry.

Odpowiedź Sarah zmroziła jej krew w żyłach.

– Jego Stephanie, będzie niepokieszona, gdy się dowie, jaką fortunę odziedziczył. – Sarah wybuchnęła krótkim śmiechem. – Pomyśli, że źle wybrała.

– Ona mieszka w Paryżu, może nigdy się o tym nie dowie.

– Jestem pewna, że stale ma oko na Connora. Nawet po zerwaniu zaręczyn. Wiesz, że tak naprawdę to nigdy jej nie lubiłam. Właśnie dlatego...

Rose z trzaskiem zamknęła drzwi.

Narzeczona! To było coś, czego nigdy się nie spodziewała. Dopiero w małym pokoju, gdzie teraz pracowała, powoli odzyskała równowagę. Eks-narzeczona! To wyjaśnia parę rzeczy. Na początek – jego stosunek do kobiet. Może ta Stephanie – cóż za okropne imię! – była jego ideałem kobiety? Wspomnienia z domem muszą jej dotyczyć. Miał pewnie na myśli ich pierwszą noc.

Nagle przypomniała sobie jeszcze coś: Paryż! Czyż nie otrzymał parę

dni temu kartki z Paryża? O mały włos, a upuściłaby trzymane w ręku pudełko. Ta Stephanie najwyraźniej kontroluje Connora. Czy on nadal ją kocha?

Co Sarah miała na myśli mówiąc, że Stephanie może być niezadowolona ze swego wyboru. Wynika z tego, że rzuciła go, ponieważ nie był zamożny, ale teraz...

– Niedobrze – powiedziała do siebie. Nie miała zamiaru otwierać mu oczu na pewne sprawy. Jeśli sam nie zobaczy, jak inna jest od niej Stephanie, to ona nie będzie mu w tym pomagać. Muszą tego chcieć oboje.

Rozdział 6

– Zrobiło się jakoś dziwnie bez Sarah i Barry’ego – rzekła Rose. Siedzieli w trójkę przy stole w kuchni delektując się specjałem Seana – potrawą z jajek, kiełbasy i fasoli.

– Lepiej czy gorzej? – odezwał się Sean.

– Cicho i inaczej. Zadziwiające, jak szybko przyzwyczajamy się do ludzi.

– Tak – odpowiedział Connor. – To prawda. Ale równie szybko przyzwyczajamy się do ich nieobecności. Jakby ich nigdy nie było.

Rose unikała jego wzroku. Jej pobyt tu jest tylko tymczasowy, a kiedy wyjedzie, nawet tego nie zauważy – pomyślała.

– Wspaniale było ich spotkać, ale czy nie przytulniej jest we troje? – spytał Sean.

Uśmiechnęła się do niego, wdzięczna za próbę rozładowania atmosfery.

– Poza tym – kontynuował – zauważyłem, że Barry miał na ciebie oko, a ja nie lubię konkurencji.

Rose zamarła. Dostrzegła żart w jego oku, więc zrezygnowała z ostrej riposty.

– Wiesz, że to głupie.

Connor jednak powiedział stanowczo:

– Dosyć, Sean! – Nigdy nie słyszała, by zwrócił się w ten sposób do brata.

– O co ci chodzi? – niewinnie spytał Sean. – Żartowałem tylko. Zawsze byłem rodzinnym komediantem.

– Czasami twoje żarty posuwają się za daleko.

– Czyżby? Nie sędzę. Najwyższy czas, abyś przestał grać rolę starszego brata. Obaj jesteście dorośli i mogę chyba wypowiadać swoje opinie.

– Nie dyktuję ci, co masz robić, z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest to konieczne. – Connor opanował złość. – Poza tym Rose nie musi wysłuchiwać rodzinnych kłótni.

– Nie przypuszczam – odparł Sean i dodał wesoło: – Nareszcie złapałem! Ona ci się podoba. Rose, odłóżmy pistolety...

– Cisza – rozkazał Connor, podczas gdy Rose tłumiała śmiech. Serce zabiło jej mocniej pod wpływem słów wypowiedzianych przez Seana.

– A co z moimi uczuciami? Mam prawo dokonywać wyboru. Co zrobicie, gdy obu was odrzucę?

Sean westchnął i położył rękę na sercu.

– Jestem załamany – powiedział. – Jak możesz oprzeć się czarującym McKechnim? Mężczyźni są kobietom potrzebni. Oni dostarczają im mocy, by mogły wybrać najlepszego.

– Sean, dość już – powiedział Connor. Był w dalszym ciągu spokojny, lecz jego oczy niebezpiecznie błyszczały.

– Connor, ty jesteś zdenerwowany. Zgaduję, że nie podoba ci się myśl, że ona jest związana z kimś innym. I widzisz – zwrócił się do Rose. – On nie zawsze dobrze wypada w oczach kobiet. W rzeczywistości on jest...

* * *

Connor nagle wstał.

– Sean, to jest mój dom i Rose jest moim gościem. Myślę, że dość już powiedziałaś. Jasne?

Sean także wstał.

– Na miłość boską, czy nie możesz pojąć, że to żart? Wychodzę do pubu, może tam znajdę lepsze towarzystwo.

Po jego wyjściu w kuchni zapanowała nieprzyjemna cisza. Rose, przełamując ją, powiedziała:

– Trzeba wzmocnić te drzwi, jeśli mają przetrwać jeszcze jedną kłótnię między wami.

Connor uśmiechnął się i napięcie minęło.

– Przykro mi. Sean często miewa takie napady. , Uważa, że jest zabawny, ale zapomina o innych. Chyba nie wzięłaś poważnie jego uwag o Barrym?

– Zauważyłam, że próbował cię sprowokować, ale nie wiem dlaczego.

Connor westchnął.

– To stara historia. Nie masz braci ani sióstr, więc tego nie doświadczyłaś.

– Ale teraz ty zostałeś posądzony o brak poczucia humoru.

– To zależy, kogo dotyczą żarty. Może Sean miał rację. Podobasz mi się.

Spojrzeli na siebie. Nareszcie są sami. Przypomniał się jej pierwszy wieczór.

– Czy masz kogoś? – cicho spytał Connor.

Rose zaprzeczyła.

– Sean mylił się. Moje serce wciąż należy wyłącznie do mnie.

Czuła, jak zanurza się spojrzeniem w głębokie, czarne źrenice jego oczu i kiedy wyciągnął rękę, niemal bezwiednie chwyciła ją. Przyjemnie było czuć znowu jego dotyk. Bawił się jej palcami. Czuła przyjemne

dreszcze na całym ciele.

– Moja urocza Rose – szepnął. – Podejdź do mnie, chcę zobaczyć, czy miał rację.

Przeszła wolno naokoło stołu. Connor posadził ją na kolanach i odgarnął włosy z jej twarzy. Dotykał ją pieszczotliwie. Kiedy zbliżył swą twarz, zamknęła oczy.

Na chwilę stała się jakby kimś innym. Realna była tylko bliskość jego ramion, delikatne poszukiwanie ust. Poddawała się pieszczotom z rezygnacją i oszołomieniem.

Zamruczał jej do ucha:

– Powiedziałaś, że nie szukasz romansu. Masz szczęście, że nie trzymałem cię za słowo.

Nagle wszystkie dzwonki alarmowe zadzwoniły jej w głowie. Zesztywniała i odsunęła go. Tak łatwo wpadła w potrzask! Wystarczyło, że spojrzał na nią, dotknął, a ona bez walki usiadła mu na kolanach, wypełniona pożądaniem. Chciał jej udowodnić, że stwarza jedynie powody twardej i niedostępnej.

– Jak zwykle jesteś w błędzie – odezwała się zimno.

– Mnie tylko zrobiło się ciębie żal, po tym co powiedział Sean.

– Żal? Najgorsze słowo jakiego mogłaś użyć.

Rose natychmiast pożałowała tego ataku. Jego duma została urażona. Nie miała odwrotu, nie mogła pokazać swojej słabości.

– Po co te wszystkie sekrety? – powiedziała z desperacją w głosie, szukając innych argumentów.

– Sekrety? O czym ty, u diabła, mówisz?

Czekał na odpowiedź, a Rose nie chciała wspominać o Stephanie.

– Tb wspaniały dom, ale czemu się ciągle mówi o ukrytych skarbach i zamkniętych pokojach. Czuję, że coś przede mną ukrywasz i nie wiem dlaczego. Odpowiedz mi. Nie odkładaj. Zależy mi na tym.

– Bardzo dobrze. Chcesz wejść do tego zamkniętego pokoju. Czy mamy iść tam zaraz? Pamiętaj, nikt nie usłyszy, jak będziesz krzyczeć – dodał z ironią w głosie.

Z bijącym sercem Rose powiedziała:

– Tak. Chcę wiedzieć, co tam jest.

– Zgoda. Chodź, jeśli się nie boisz.

* * *

Kiedy obudziła się następnego ranka, jej pierwszą myślą było coś, czego nie chce pamiętać. Coś, co sprawiało, że miała ochotę nakryć się kołdrą i nigdy spod niej nie wyjść. Ale pamięć podsuwała jej żywe obrazy, ze wszystkimi szczegółami.

Gdy Connor otworzył drzwi tajemniczego pomieszczenia, zajrzała do środka. Zobaczyła mały, zupełnie pusty pokój z kominkiem, dwoma niewielkimi oknami i połową podłogi. Drzwi były zamknięte dla bezpieczeństwa, wyjaśnił jej Connor. Babcia nie trzymała tu nic, ponieważ dach często przeciekał i deski były zbutwiałe. To była cała tajemnica.

Wyszła z łóżka i podeszła do okna. Po tym wszystkim nie powiedzieli sobie dobranoc, nawet kiedy przyznała, że jest jej przykro i głupio.

Co ją opętało? Zachowywała się wczoraj tak melodramatycznie. Jeśli chce spokojnie kontynuować pracę, musi przestać myśleć o Connorze. Powinna być zadowolona z wczorajszego wieczoru, pokazała mu przecież

po raz kolejny, że nie jest w nim zakochana.

Zakochana? Musi być jednak jakieś wytłumaczenie, dlaczego pocałunki Connora tak na nią oddziaływały. Dlaczego, pełna entuzjazmu, chce widzieć go każdego dnia? Jak najdłużej musi bronić się przed tą miłością.

Ani Connor, ani Sean nie zeszli na śniadanie i Rose zajęła się pracą. Była niedziela. Biły kościelne dzwony, a listopadowe słońce przebijając się przez mgliste powietrze odsłaniało żółte i rdzawe liście leżące na trawniku.

Rose zapomniała o zmartwieniach i skoncentrowała się na każdym oglądanym przedmiocie, sprawdzając jego stan i wpisując dane do notatnika. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu odkryła jeszcze jednego porcelanowego psa. Być może jest to falsyfikat, ale, by mieć pewność, trzeba porównać go z pozostałymi dwoma. Weszła do salonu. Nie było ich na kredensie. Przeszukała wzrokiem cały pokój. Gdzie mogły się podziać?

Usłyszała, jak ktoś schodzi po schodach i wyjrzała na korytarz. To był Connor. Ukłonił się, gdy ją zobaczył.

– Cześć, Connor. Nie wiesz, gdzie mogą być te dwa porcelanowe psy, które tutaj stały?

– Ta obrzydliwa para? Nie, nie wiem. – Wszedł do pokoju i spojrzał na kredens. Potem rozejrzał się po pokoju. – Faktycznie, nie ma ich. Nie sądzę, by wzięła je pani Mapie. Nigdy tego nie robiła. Czy to takie ważne?

– Chcę porównać je z tym nowym, którego znalazłem dzisiaj. Nie jest to takie pilne.

– No cóż. Jeśli ten fakt przeszkadza ci w pracy, lepiej zacznijmy ich szukać.

* * *

Przeszukali każdy pokój, kredens i korytarz, z wyjątkiem sypialni Seana i pokoi skatalogowanych już przez Rose. Bez rezultatu.

– Może ktoś przeniósł je do pokoi, które opisałaś?

– Byłby to kawał w złym guście...

Connor skrzywił się.

– Może Sean wie coś na ten temat. Potem jeszcze poszukamy.

Godzinę później zmęczeni i pokonani, udali się do kuchni, gdzie w końcu dołączył do nich Sean.

– Widzę, że zdecydowałaś się wyjść z łóżka – zgryźliwie zauważył Connor.

Sean trzymała się za głowę.

– Pozwólcie mi zrobić kawę!

– Nie możemy znaleźć tych psów – powiedział Connor. – szukaliśmy wszędzie. Przerzuciliśmy całą babciną kolekcję.

– Czy to nie wszystko jedno, gdzie są – ziewnął Sean. – Były takie brzydkie.

– Ale wartościowe – wtrąciła Rose. – Kolekcjoner mógł za nie dać duże pieniądze.

– Nie wygłupiaj się. – Sean wybuchnęła śmiechem. Ku jej zdumieniu Connor zaśmiał się także. Wyglądało na to, że wczorajsza uraza zniknęła wraz z poranną mgłą.

– Nigdy nie miałaś dobrego gustu – zauważył Connor, wciąż się uśmiechając. – Ale to jest poważna sprawa.

Są potrzebne. Jeśli nie zostały gdzieś schowane, to może ktoś je ukraść.

Tylko kiedy i jak?

– Nie ma ich w domu, więc ktoś musiał je wynieść. Nie sędzę, żeby zrobiono to przez pomyłkę.

– Nikt nie mógł zrobić tego przez przypadek – powiedział Sean. – Naprzód, Sherlocku McKechnie.

– Nie ma żadnych śladów włamania, a więc zostały wyniesione w ciągu dnia.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś buchnął te nieszczęsne psy, kiedy wszyscy byli w domu? – zapytał Sean.

– Prawda, Watsonie. Na przyszłość trzeba być ostrożniejszym i zamykać drzwi – odparł Connor.

– To wyjaśnia, dlaczego zginęły tylko dwie figurki – zasugerowała Rose. – Ktokolwiek to był, spłoszył się, kiedy nas usłyszał. Ale to musiał być ktoś obcy. Wszyscy okoliczni mieszkańcy kochali przecież waszą babcię i nie okradaliby jej domu.

Connor spojrział na nią z namysłem.

– Prawda. Tylko kto mógł wiedzieć, że są warte kradzieży?

Nastąpiła chwila ciszy, zanim uświadomili sobie tę niewygodną prawdę.

– Och – odezwał się Sean – w pobliżu na pewno nie ma wyspecjalizowanego złodzieja antyków. Może Barry przypadkowo wyniósł je między skarpetkami albo pani Mapie postanowiła trzymać w nich makaron. Jakiś miejscowy dzieciak też mógł splatać psikusa.

– Czyż pan Herbert nie wspominał o waszej babci...

– przypomniała Rose. – Uważała, że giną jej różne przedmioty. Sądziła, że to duchy. Na pewno istnieje rodzaj „duszków”, które wynoszą rzeczy.

Connor z uśmiechem pokręcił głową.

– Pomysł niezły, ale nie przypuszczam, żeby tak było. Myślę, że zapomniała po prostu, gdzie co trzyma. Pan Herbert wspomniał o tym również.

– Mam! – zwycięsko wykrzyknął Sean. – Po tym jak wczoraj wyszedłem, postanowiliście zagrać ze mną w „Polowanie na porcelanowego psa”. Czy mam rację?

– Mylisz się – odpowiedzieli zgodnie.

– To może zawiadomić policję – poddała pod dyskusję Rose.

Connor był przeciwny.

– Po co mieszać policję w tak błahą sprawę.

– Ale jeśli złodziej pojawi się jeszcze raz?

– Jestem pewien, że nie. Mimo wszystko figurki mogą się jeszcze znaleźć. Nie mogliśmy przejrzeć każdego kąta i szpary w tym domu.

– A gdyby się jednak nie znalazły?

Connor wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Nie myślę, aby było to takie ważne.

Rose była zdziwiona jego reakcją. Człowiek, któremu zależy na pieniądzach, niewątpliwie starałby się odnaleźć cenne w końcu przedmioty. Zadziwił ją jeszcze raz.

Kiedy późnym popołudniem Sean wyszedł na spacer, korzystając z pięknej pogody, Connor również zaproponował Rose przechadzkę. Odmówiła, chcąc jeszcze raz poszukać zaginione psy.

Oznaczało to, że musi przejrzeć miejsca, w których już pracowała.

Podczas przerwy na filiżankę herbaty doszła do wniosku, że przejście przez strych na piętrze zabierze jej cały przyszły tydzień. Strych! Dlaczego

nie wpadła na to wcześniej? Wczorajszego wieczoru Connor wspomniał, że żarty Seana czasami idą za daleko. Jeśli ukrył je gdzieś dla kawału, to nie mógł wybrać lepszego miejsca niż strych.

Stała na krześle. Pchnęła klapę w suficie i wspięła się do góry. Mansardowe okienka przepuszczały niewiele światła. Na podłodze porozrzucone były skrzynki i pudła ze starymi gazetami. Wszystko pokryte było grubą warstwą kurzu.

Rose rozpoczęła systematyczne przeglądanie, zwracając szczególną uwagę na ślady niedawnego pobytu. Żadne z pudeł nie było jednak od dawna ruszane. Jej uwagę zwróciła zakurzona tkanina, leżąca pod ścianą. Schylając się pod niskim sufitem zrzuciła ją i zakaszła, kiedy w górę wzbily się tumany kurzu. Pod tkaniną leżało kilka obrazów. Wytarła ręce o spodnie i zaczęła je przeglądać. Dwa pierwsze były bardzo amatorskie i ich pokryte ornamentem ramy miały większą wartość niż one same.

Trzeci natomiast, naszkicowany bardzo interesującą kreską, przedstawiał wioskę rybacką otoczoną lasem. Podniosła go i przyglądała się jakiś czas, podziwiając mistrzowską robotę. Prawdopodobnie warte kilkaset funtów – pomyślała, a może nawet więcej.

Odwróciła obraz, by go odłożyć. Spojrzała jeszcze raz na wiejską scenkę, jaką przedstawiał. Na pierwszym planie rodzina w strojach z XIX wieku, z tyłu wioska.

Podeszła do okna, by przy świetle zapoznać się ze szczegółami. Nie mogła wprost uwierzyć, że jest w tak dobrym stanie. Poszukała podpisu. Tak, miała rację. Charakterystyczne inicjały.

Ostrożnie położyła obraz na podłodze, by spojrzeć z dystansu. Był genialny, bezspornie wart przynajmniej dziesięć tysięcy.

Wzięła głęboki oddech. To musi być to „coś wartościowego”, co obiecała Herbertowi babcia Connora. Tylko dlaczego trzymała go tutaj, gdzie mógł ulec zniszczeniu? Pan Herbert nie spodziewa się takiego prezentu. Prawdopodobnie powiesi go na ścianie, by przypominał mu Mariannę.

Powinna powiadomić Connora, ale coś ją powstrzymało. Może to jednak falsyfikat? Rozczarowanie byłoby wielkie.

Zdecydowała się wziąć obraz do Londynu i tam sprawdzić jego autentyczność. Nikt się nie dowie, jeśli to będzie pomyłka z jej strony. Ostatni raz przebiegła wzrokiem po strychu i zeszła na dół zabierając obraz. Pomyślała, że trzeba będzie powiadomić Jennie o swoim przyjeździe do Londynu.

* * *

– Rose! Dziękuję za pocztówkę. Wygląda na to, że twój pobyt na wsi jest sielankowy...

– Tak. Wszyscy są bardzo mili, a poza tym... ach, Jennie. Znalazłam coś wspaniałego. Coś w rodzaju rzeczy, o której marzysz.

– Co to jest? Bizuteria?

– Nie... – zniżyła głos, choć wiedziała, że dom jest pusty. – Obraz. Chcę sprawdzić go w biurze, a potem zabrać do Sotheby’ego.

– Brzmi niezwykle, tylko czemu tak szepczesz?

– Teraz nie mogę nic wyjaśnić. Nie chcę, by ktoś usłyszał, o czym mówię.

– Czy ukrywanie tego jest w porządku? Przecież obraz nie jest twój.

– Wiem. Porozmawiam z Connorem, ale nie powiem na razie, ile jest wart. A propos, co słyhać w rodzinie? Czy Roger znalazł już pracę?

– Nie, ale czujemy się dobrze i tęsknimy za tobą.

– Dzięki. Muszę kończyć. Pozdrów dzieciaki i uważaj na siebie. Cześć.

W momencie gdy odkładała słuchawkę, usłyszała, że wrócił Connor.

– Co się stało? – zapytał. – Jesteś taka strasznie blada.

– Nic. Przestraszyłeś mnie. Dzwoniłam właśnie do kuzynki. Zapłacę ci za tę rozmowę.

– Zapomnij o tym. Nie musisz być taka drobiazgowa.

Zapalił światło i bacznie się jej przyjrzał.

– Co ty robiłaś? – spytał z uśmiechem. – Cała jesteś w kurzu i pajęczynach.

– Byłam na strychu, szukałam tam tych psów.

– Szalona dziewczyna. Powinnaś była zaczekać na mnie albo na Seana.

– Dlaczego?

– Na miłość boską! Dom jest stary, mogłaś sobie coś zrobić. Ja sam nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na strychu. Widziałaś zresztą jak wygląda pokój, który trzymam zamknięty.

* * *

Rose nie skomentowała tego, co powiedział.

– Pomyślałam, że nikt nie sprawdził na górze – powiedziała szybko i kichnęła. – W każdym razie nie było ich tam.

– Mówiłem ci, zapomnij o psach – powiedział szorstko. – Na twoim miejscu wziąłbym kąpiel, bo w przeciwnym razie możesz złapać jakieś

choróbsko.

– Sama potrafię o siebie zadbać.

– Wiem, wiem. Nie chcesz korzystać z niczyich rad. Nie zrobisz sobie przerwy, upierasz się, by przyglądać zamknięte pokoje i wspinasz się na strych, gdzie może cię spotkać coś złego. Tylko praca i praca, nic nie może wyprowadzić cię z równowagi.

– To jest właśnie to, co lubię – zadziornie podniosła głowę.

Connor skrzywił się zirytowany.

– Pewnego dnia zdasz sobie sprawę z tego, że ominęły cię przyjemne życiowe niespodzianki. Zbyt wiele czasu spędzasz wśród rzeczy, za mało wśród ludzi. Tak, wiem, że podróżowałaś często, będąc małym dzieckiem, ale to nie jest dostateczny powód, by zamykać się w sobie.

– Gdyby jedyne niespodzianki, jakich doznałeś, były nieprzyjemne, to czy byłbyś otwarty i czekał na lepsze?

– To nie są żadne niespodzianki – zaprzeczył. – Mam na myśli przyjemne, wesołe zdarzenia, wszystko, co powoduje, że zapominasz o przykrościach, które zdarzyły się kiedyś.

– Życie jak jazda na karuzeli, to miałeś na myśli?

– Tak. Dokładnie to. Zgadzasz się ze mną?

– Ja... nie, nie wiem. Chcę mieć ciszę, stapać po ziemi tam, gdzie jest bezpiecznie.

– Przekorna kobieta. Mówisz, że chcesz czuć się bezpiecznie, a wchodzisz na strych, pomiędzy starocie – przerwał. – Naprawdę szukałaś jeszcze tych przeklętych psów?

– Tak, oczywiście – przyznała z wahaniem. Może usłyszał rozmowę z Jennie. Zastanowiła się. – W porządku. Zgodnie z twoją radą, idę się

wykapać, ale nie myśl, że mam zamiar przyzwycząić się do dawania mi rad.

Kiedy leżała w wannie, rozkoszując się ciepłą, spienioną wodą, zastanawiała się, czy Connor podaruje malowidło Herbertowi, jeśli okaże się autentyczne. To może być dla niego trudna decyzja, bo obraz wart jest kupę forsy, a jemu zależy na pieniądzach. Była jeszcze jedna różnica między nimi: ich stosunek do życia. Connor zdawał się żyć chwilą, w ogóle nie myśląc o przyszłości. Może nie cierpiał zmian w swoim życiu i w ten sposób pokonywał przeszkody. Ona postępowała zupełnie inaczej. Nie mogła też zrozumieć, dlaczego jednego dnia próbuje ją pocałować, a następnego – całkowicie ignoruje.

Wyglądało na to, że bardzo lubi te nieustanne prowokacje. To było w nim interesujące. Spowodował, że poddała się, przyznała, że go pragnie.

Uniosła podbródek. No cóż, nie powinna więcej godzić się na to. Nigdy, przenigdy.

Rozdział 7

Przez okno pociągu Rose patrzyła na nizinny krajobraz Somerset. Nocna ulewa zamieniła pola w bagna. Rzeki wezbrały. Przetarła szybę zaparowaną oddechem. Wiejskie krajobrazy pomagały jej jasno myśleć. Musiała dokonać analizy wielu spraw, ale mętlik w głowie przypominał bałagan na strychu domu Connora.

Nie znalazła dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Zakochała się w Connorze, mimo walki z tym uczuciem. Uprzytomniła to sobie dzisiejszego ranka, kiedy z zawiniętym obrazem wsiadła do taksówki. Na pożegnanie pomachał jej, stojąc w drzwiach domu, potem odwrócił się i zniknął w środku. Poczowała wtedy, jak ogromną część swego serca tutaj zostawiła.

Od tej pory nie potrafiła myśleć o niczym innym. Beształa się za to, że zakochała się w człowieku, który z niej i z kobiet w ogóle zrobił pośmiewisko. Który całował ją jednego dnia, a następnego zachowywał się tak, jakby nic się nie zdarzyło. To przecież nie mogło wynikać z jej zachowania. W końcu pozwoliła mu się całować i, co więcej, nie protestowała.

Wyglądał na niesamowicie zadowolonego, kiedy poinformowała go, iż wyjeżdża na dzień lub dwa do Londynu zabierając ze sobą obraz. Wytłumaczyła, że chce go dokładnie sprawdzić, w czym niewątpliwie pomoże jej Lynne. Przypuszczała, że może być wart kilkaset funtów, ale zdecydowała się powiedzieć mu wszystko dopiero po dokładnym sprawdzeniu obrazu. Szczęśliwie, ani Connor, ani Sean nie wykazali zbytniego zainteresowania, zaledwie rzucając okiem na piękne malowidło.

– Wiejski piknik – skwitował Sean.

Pan Herbert jednakże wyglądał na bardziej podekscytowanego. Kiedy wysiadła z taksówki, dojeżdżał właśnie na swoim rowerze do stacji. Przywitali się.

– Podobno coś nowego i cennego znalazłaś – zapytał, kiedy otwierała bagażnik.

– Stał na strychu z paroma innymi. Całkiem ładny. Zamierzam sprawdzić go w Londynie – odsunęła folię i papier, by mógł spojrzeć.

– Tak... prześliczny, przypomina Watteau. Nie spodziewałem się, że Marianna mogła mieć coś takiego.

„Chyba się nie domyślił” – pomyślała Rose i dodała:

– Prawdopodobnie ta sama szkoła, jakiś angielski kopista.

– Nie mam pojęcia, czemu Marianna nie powiesiła go na ścianie? Być może nie pasował do wnętrza, jest dość duży – odparł.

Chcąc zachować ostrożność w czasie podróży, obraz zostawiła w wagonie bagażowym. Bała się, że jeśli weźmie go do pociągu, ktoś nieumyślnie położy na nim parasol, czy też jakieś małe dziecko zacznie po nim chodzić.

Jednak jej zdenerwowanie prawdopodobnie wielkim odkryciem i podniecenie pana Herberta spotęgowało coś więcej – świadomość wielkiego uczucia, jakim darzy Connora.

Najgorszy do zniesienia był sposób, w jaki on zareagował, kiedy powiedziała mu, że wyjeżdża za parę dni. Zapamiętała jego przykre słowa, jak łatwo przyzwyczać się do czyjejś nieobecności. Był bez serca! Czerpał z tego przyjemność, lubił to uczucie. To było podobne do tego Connora, który napisał obrzydliwy artykuł i który traktuje życie jak niezłą

zabawę kosztem innych.

Jak mogła pozwolić, by tak szybko zajął miejsce w jej sercu? Ale jeszcze potrafi ocalić resztki swojego honoru. Connor nie domyśla się, co czuje do niego i to ją pocieszało, że jeszcze zdąży się wycofać.

Gdy pociąg wjeżdżał do Paddington, Rose wciąż czuła się otumaniona i niezdecydowana. Podeszła do wagonu, aby odebrać obraz. Strażnik zniknął w środku. Po paru minutach pojawił się niezadowolony.

– Jaki to był pakunek, proszę pani? – zapytał.

– Płaski i prostokątny. Zapakowany w folię i przewiązany sznurkiem. To jest obraz.

– Ach tak, pamiętam – zaczął ponownie przeglądać przedmioty. Rose zaś stanęła na stopniu wagonu, by pomóc mu go odnaleźć, ale jedno spojrzenie wystarczyło. Nie było go. Strach ścisnął ją za gardło.

– Nie wygląda na to, żeby tu był, moja droga. Może przyjaciel go zabrał? – zasugerował zakłopotany strażnik.

– Nie tylko ja o nim wiedziałam. Ale gdzie on może teraz być? Czy w czasie podróży były wynoszone stąd jakieś rzeczy? – zapytała.

Strażnik, niski mężczyzna z czerwoną twarzą, zaprzeczył:

– Zabij mnie panienko, ale nie. Byłem tutaj cały czas, a drzwiczki były zamknięte – wskazał na kłódkę w zakratowanych drzwiach.

– To niczego nie wyjaśnia. Nie ma go tutaj, ale nie mógł tak po prostu zniknąć. – Spoglądali na siebie z niepokojem.

– Czy był cenny? – zapytał w końcu. – Gdybym był na pani miejscu, ubezpieczyłbym się.

– Ja... nie wiem. On nie był moją własnością, rozumie pan? A może przez pomyłkę wydał go pan innej osobie?

Zastanowił się głęboko.

– Nie, moja droga, a byłem tu cały czas, jak wyjaśniłem wcześniej – przerwał na chwilę. – Zaraz... Ceptin? Tak, stanęliśmy w Bristolu i wtedy wyszedłem do toalety. Zostawiłem samochód dworcowemu chłopakowi, żeby posortował bagaż pocztowy.

– Może wtedy ktoś poprosił go o wydanie. Ceptin nie wiedział, że to mój bagaż... Przykro mi, ale muszę zawiadomić policję – powtórzyła.

– Chyba powinna pani tak zrobić. A na przyszłość radzę się ubezpieczać w takich wypadkach.

* * *

Wciąż nie wierząc w to, co się stało, spędziła jakiś czas na stacji, zasięgając informacji o zaginionym obrazie.

Kiedy wspinała się po schodach do swojego biura, poczuła wreszcie odprężenie. Tutaj w końcu czuła się pewnie. Odłożyła na bok strach i poczucie winy. Później będzie rozmyślać, co ma dalej robić i w jaki sposób powiadomić Connora.

Rose otworzyła drzwi do firmy „Szukaj a znajdziesz” i rozejrzała się po sekretariacie. Wszystko było jak należy. Usłyszała, jak Joanna rozmawia przez telefon.

– Tak, przykro mi, panie Joyce. Wrócimy do pana, jak tylko będziemy mogli... Och, nie ma potrzeby... Jeśli tylko może pan jeszcze trochę poczekać, jestem pewna, że tak... Tak. Tak samo ja to odczuwam... Do widzenia.

– Jo, cześć to ja. O co chodziło temu facetowi? – spytała Rose.

Kiedy Joanna ją zobaczyła, zmartwienie na jej twarzy zamieniło się w radość.

– Rose, co za miła niespodzianka! Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

– Nie miałam możliwości skontaktowania się z tobą dzisiaj rano, kiedy wyjeżdżałam. Wróciłam tylko na dzień lub dwa. A propos, gdzie jest Margaret?

– Nie ma jej, jest chora – Joanna odwróciła się do swojego biurka i zaczęła przeglądać jakieś papiery.

– Co? – Rose nie dodała słowa „znowu”. – Mam nadzieję, że nic poważnego.

– To grypa, jej współlokatorka zawiadomiła mnie o tym dziś rano. Zadzwoiła do biura.

– Czyli tylko jeden dzień nie ma jej w pracy? Nie można się więc spodziewać szybkiego powrotu.

– Na to wygląda – Joanna spojrzała na nią i uśmiechnęła się. – Nie było jej również w zeszłą środę popołudniu i w piątek, tak więc może wcale nie wrócić.

– Rozumiem. – Znowu ogarnął ją ten nieznośny niepokój, ale zignorowała go. – A teraz powiedz mi, kto przed chwilą telefonował? Wyglądało to na jakiś kłopot.

– Pan Joyce. Jest autorem książki o dziewiętnastowiecznych ilustracjach i potrzebuje naszej pomocy w odszukaniu paru rzeczy. To jest jedyne zamówienie, od dnia, kiedy wyjechałaś.

– Ze sposobu w jaki prowadziłaś z nim rozmowę, wynikało, że zależało mu na czasie. Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o tym?

– Myślałyśmy... myślałyśmy, że nie byłabyś zadowolona i nie chciałyśmy cię rozpraszać. – Joanna skubała mankiet swojej białej bluzki.

– Tak... zapewne Margaret zdecydowała poczekać, aż będziemy mogli razem zająć się tą sprawą – rozważnie dodała Rose. Wiedziała, że chociaż Joanna była bardzo lojalna w stosunku do niej, byłoby nie w porządku zmuszać ją do skarżenia się na Margaret.

Joanna z ulgą podniosła głowę.

– Tak, właśnie tak powiedziała.

– No cóż. Lepiej będzie nie łamać sobie tym głowy. Zrób jakąś kawę i za pięć minut połącz mnie z panem Joyce. Mimo wszystko spróbuję namówić go, żeby nas zaangażował. A potem... Przywiozłam kupę materiałów z Devon, przepiszesz je na maszynie, OK?

* * *

Weszła do swojego pokoju i szybko przejrzała papiery. Sposób w jaki Margaret prowadziła korespondencję, był poprawny, ale była zawiedziona, że nie zainicjowała niczego samodzielnie, nie podjęła żadnej decyzji.

Zabrały się z Joanną do pracy, minęło parę godzin. Rose rozproszyła wątpliwości pana Joyce'a i zgodził się złożyć ponownie zamówienie dla „Szukaj, a znajdziesz”.

W końcu odłożyła pióro, ziewnęła i zdecydowała się jechać do domu.

– Czy dasz sobie radę sama? – zapytała. Potem uświadomiła sobie, jakie to głupie pytanie, przecież Joanna była już parę dni.

– Tak, w porządku – wskazując na notatki, które właśnie zaczęła przepisywać, sekretarka dodała: – Wygląda na to, że masz co robić u pana

McKechnie.

Rose przytaknęła. Nie chciała przez chwilę myśleć ani mówić o Connorze.

– Tak, jest tam dużo roboty. A co więcej, pozwoliłam jednemu z obrazów, prawdopodobnie bardzo cennemu, zniknąć mi dosłownie sprzed nosa. Kiedy powiem mu o tym, być może zerwie naszą umowę.

– Na pewno obarczy cię winą za jego zniknięcie. Oczywiście, nie zgubiłaś go sama ani nie zapomniałaś go odebrać? – zapytała Joanna.

– Nie. Nikt nie wie, co on o tym pomyśli, ale może faktycznie zarzucić mi kradzież.

– Jaki on jest? Tylko mignął mi tutaj w zeszłym tygodniu. Jest bardzo przystojnym facetem.

– Jest zbyt przystojny, by czuć się przy nim swobodnie. Czasami jest bardzo miły, a czasami w ogóle nie do zniesienia.

Joanna uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że będę miała szansę poznać go bliżej.

– Nie zapalaj się tak. Możesz się rozczarować! Wychodzę już. I, Jo, dzięki za wszystko.

Joanna spojrzała na nią zaskoczona.

– W porządku. Robię swoje, jak zwykle, bo to do mnie należy.

– Wiem. I uwierz mi, wspaniale mieć w pracy kogoś takiego jak ty.

* * *

Rose przeciskała się pośpiesznie przez tłumy na Oxford Circus. Całe szczęście, nie było jeszcze godziny szczytu. Gnała ją naprzód myśl o

Jennie i rodzinie. Ale kiedy była już blisko przejścia podziemnego, po drugiej stronie ulicy zobaczyła znajomą osobę. Stała przy jednym z wielkich sklepów. To była Margaret. Nie wyglądała na chorą. Śmiała się z przyjacielem, dźwigając mnóstwo pakunków. Wyglądało na to, że całe popołudnie spędziła w sklepach odzieżowych na West End.

Rose wepchnęła się między dwie wolno stojące taksówki i pobiegła za nią.

– Cześć, Margaret!

Kiedy dziewczyna ją zobaczyła, zdradziła się natychmiast:

– Och, nie! – a potem zaczęła chichotać.

– Jesteś chora, tak? – surowo zapytała Rose.

– No cóż. Pomyślałam, że nie ma zbyt dużo do roboty.

– Przeciwnie. Do zrobienia jest mnóstwo. Prawie zaprzepaściłaś poważne zamówienie, tylko, że ja szczęśliwie wróciłam na czas. Jeśli nie umiałaś załatwić sprawy, trzeba było oddać ją Joannie.

– Ten pan Joyce? Dzwonił parę razy, zanudzając mnie pytaniami.

– Nudził czy nie, to poważne zamówienie. – Rose spojrzała na nią ze smutkiem. – Nie sądzę, żebyś nadawała się do tej pracy. Jesteś na miesięcznym okresie próbnym, więc wydaje mi się, że lepiej będzie zakończyć go dzisiaj. Dostaniesz pełne miesięczne wynagrodzenie.

Margaret nie próbowała nic wyjaśniać. Jeśli zaczęłaby się dalej tłumaczyć, Rose złagodniałaby, dając jej prawdopodobnie jeszcze jedną szansę, ale dziewczyna obojętnie wzruszyła ramionami.

– W porządku. Przyślij mi czek na adres domowy. – Wzięła przyjaciela pod rękę i odeszli.

Rose przełknęła tę odpowiedź. Jak mogła aż tak się pomylić i przyjąć

kogoś takiego do pracy. Connor miał rację, choć spędził z nią przecież tylko kilka minut, Mogła go posłuchać, ale odcięła się jak zwykle, zarzucając mu zgorzkniałość.

Jakim cudem poznał się na niej tak szybko? Rose nic złego w niej nie dostrzegła. Była ciekawa, jak Connor zareaguje na tę wiadomość. Czy poczuje się usatysfakcjonowany swoim zwycięstwem?

* * *

Padalo, gdy Rose wysiadła z autobusu i skierowała się do domu. Szarzało już, a pogoda dorównywała jej nastrojowi: szaro i deszczowo. Teraz załowała, że nie opuściła biura w innym czasie, wtedy nie natknęłaby się na Margaret. Chociaż z drugiej strony lepiej było się dowiedzieć o tym wcześniej niż później. Musi myśleć o przyszłości „Szukaj, a znajdziesz”. „Dzięki Bogu, mam Joannę” – pomyślała idąc ulicą. Była pewna, że może na niej polegać.

Skręciła w swoją ulicę, i nagle zatrzymała się.

– O, nie – wyszeptała z trwogą. Przed domem Jennie i Rogera stała nowiuteńka tablica „Na sprzedaż”.

– Musieliśmy – mówiła Jennie, gdy jedli kolację. – Znajdziemy coś mniejszego i tańszego, przybędzie też gotówki.

– Będzie nam brakowało tego domu, ale dzieciaki cieszą się już na myśl o przenosinach w nowe miejsce. Prawda? – powiedział Roger.

– Tak! – z entuzjazmem powiedziała Natalie, a David skinął głową.

– Dla ciebie tam także będzie pokój – dodała Jennie.

– Musisz mieszkać z nami, ciociu Rose – naciskała Natalie. – No bo kto

nam będzie czytać bajki przed snem?

Rose zaśmiała się i potargała ją za włosy.

– Kto by nie uległ takiemu szantażowi? Przykro mi, ale czas już znaleźć coś własnego. Zapewne jesteście do mnie wszyscy przyzwyczajeni, ale muszę – powiedziała zdecydowanie.

– Nikt nie lubi zmian – odparł Roger. – Ale czasami mogą one wyjść na dobre.

– Wiem. Jestem samolubna oczekując, że będę mogła dalej mieszkać u was. Nie dacie rady. I dzieci przecież rosną tak szybko...

– Bardzo szybko, ale co z tego? – zgodziła się Jennie. – Tak czy owak, nie będziemy słuchać twoich argumentów. Zostajesz z nami i koniec.

Rose skrzywiła usta.

– Nie wiem. Myślę, że powinnam odejść, choćby dlatego, że wtedy będziecie mogli wynająć coś mniejszego, tylko dla was.

Jennie i Roger zaprzeczyli.

– W każdym razie mam dwadzieścia cztery lata i powinnam wreszcie znaleźć miejsce dla siebie, ale będę przychodzić do was co tydzień – zwróciła się do Natalii i Davida.

– Och, Rose – zaczęła Jennie, ale Roger przerwał jej.

– Jeśli Rose chce odejść, widać musi. Nie możemy robić z niej nieodpłatnej niańki do dzieci. Kiedy tylko będzie chciała, może do nas wrócić.

Po wieczornej kąpieli Rose przedzwoniła do Fanny i umówiła się tylko z nią. Nie miała ochoty spotkać się z całą grupą znajomych. Potem weszła do swojego pokoju, usiadła i rozejrzała się po znajomych kątach.

Może dzieci miały rację, przeprowadzka może być zabawna, ale Rose

czuła, że powinna odciąć się od Jennie i budować swoje własne życie. Kłopot w tym, że akurat jej życie stało się pasmem klęsk.

Próbowała stworzyć sobie bezpieczny i spokojny świat: mieszkała z kuzynką, zajmowała się swoją firmą. Całym swoim jestestwem chciała zakorzenić się tutaj, ale od czasu, gdy spotkała Connora, coś w niej pękło. Coś, co łączyło ją z domem Jennie i własną firmą.

Nie było potrzeby rozpamiętywania wszystkich niepowodzeń i tak wryły się dużymi literami w jej pamięć. Doszła do wniosku, że zdoła jeszcze zaprowadzić porządek w swoim życiu.

Ze wszystkiego co się jej dotychczas przytrafiło, czuła, że utrata Connora będzie najgorsza. A niewątpliwie tak się stanie, gdy poinformuje go o zniknięciu obrazu. Gdyby nie to, byłaby w stanie utrzymać tę znajomość. A teraz będzie miał prawo nazwać ją oszustką, bo nie wyjawiała ważnego odkrycia i prawdziwego powodu przywiezienia obrazu do Londynu.

Była tylko jedna szansa, aby to jeszcze naprawić. Zastanawiała się czy wysłać list, czy zatelefonować... W końcu doszła do wniosku, że najlepiej stanąć z nim twarzą w twarz. Poza tym, wciąż nie zakończyła swej pracy w Devon, chyba że Connor od razu zerwie umowę i poprosi ją o natychmiastowe opuszczenie posiadłości. Rose wzdrygnęła się na samą myśl. Płaci teraz cenę zbyt wielkiej dumy. Może, jeśli byłoby stać ją na trochę pokory, gdyby trzymała swój gniew na wodzy, te ostatnie tygodnie nie byłyby w ten sposób zmarnowane.

* * *

– Nie spodziewałem się, że wrócisz tak szybko. Masz szczęście, że mnie jeszcze złapałaś, bo właśnie wyjeżdżam – powiedział Connor.

– Mam ci coś ważnego do zakomunikowania. Czy masz teraz trochę czasu? – zapytała chcąc zakończyć rozmowę na drażliwy temat bez owijania w bawełnę.

Connor zerknął na nią z uwagą. Poczowała, jak pod jego badawczym wzrokiem nerwowo bije jej serce.

– Wyglądasz bardzo poważnie – powiedział ostrożnie. – Może lepiej będzie, żebyś od razu wyjaśniła mi, o co chodzi. Usiądźmy.

– Wolę stać – odparła spięta. – Pamiętasz ten obraz, który wzięłam ze sobą wczoraj? No cóż, nie ma go, po prostu znikł. Może przez przypadek, może celowo, ktoś wyniósł go z wagonu strażnika w czasie podróży.

Spoglądała na niego z niedowierzaniem, złością i może czymś jeszcze – ze smutkiem? W myślach dotykała jego twarzy, włosów, ust, które tak słodko niegdyś ją całowały. Wzięła się w garść, by wytrzymać obelgi, jakimi zostanie za chwilę obrzucona. Stało się jednak inaczej; wzruszył ramionami mówiąc z uśmiechem:

– No cóż, to był tylko stary obraz. Czy był aż tak wartościowy?

Zaskoczona, dodała:

– Był bardzo cenny. Skłamałam lub raczej nie wyjawiałam całej prawdy. Prawdopodobnie to niezwykle rzadki i cenny obraz. Zamierzałam ocenić jego wartość w Sotheby. Ubezpieczyłeś go, prawda? – spytała z nadzieją.

– Co? – Connor stuknął się pięścią w czoło. Czowała, jak walczy, by pohamować irlandzką krew. – Co, do diabła, robiłaś, włócząc się z tym rzadkim arcydziełem? Nic takiego nie powinno się zdarzyć! Dlaczego nie powiadomiłaś mnie od razu?

– Przepraszam. Wiem, że powinnam, tylko ja...

– Cholera, pewnie, że powinnaś! – Zmarszczył czoło, jego brwi stanowiły teraz jedną kreskę, oczy błyszczały gniewem. – Czekam na wyjaśnienie.

– Chciałam się upewnić. Lepiej nie robić fałszywej nadziei tobie i panu Herbertowi.

Connor pokręcił głową.

– Jakoś przeżyję ten cios. Ale co ma z tym wspólnego pan Herbert?

– Myślałam, że... on mówił, że twoja babcia zostawiła coś specjalnie dla niego. Może chodziło o ten obraz.

– Pan Herbert odmówił nawet przyjęcia tej fotografii z młodych lat, więc nie sądzę, żeby miał chrapkę na cenny obraz. – Zaniemówił przez chwilę. – Jedno jest pewne: życie z tobą nie jest nudne. Jeśli nie kolce, to znikające antyki!

– Policja prowadzi poszukiwania. Może zawiadomimy także o zaginięciu chińskich, porcelanowych psów? Być może to jest ten sam złodziej.

– Nie! – odpowiedział trochę za głośno. – Nie chcę mieszać w to policji – dodał ciszej. – Nie mamy żadnych dowodów, że był tu złodziej. To pewnie tylko zbieg okoliczności. Mam nadzieję, że nie wspomniałeś dworcowej policji o tych nieszczęsnych psach?

– Ale może zniknęły jeszcze jakieś rzeczy? – zaprotestowała Rose.

– Pozwól, że sam podejmę decyzję.

* * *

Rose milczała, dopóki, ku jej osłupieniu, Connor nie zaczął się śmiać.

– Och, Rose – powiedział. – Nigdy wcześniej nie myślałem, że coś może naprawdę cię tak zatkać, że nie powiesz słowa. Czuję ulgę z tego powodu. Wyglądałaś tak poważnie, kiedy weszłaś, że nie wiedziałem, czego się spodziewać. A spodziewałem się czegoś znacznie gorszego.

– Siedzę cicho, bo czuję się winna. Powinieneś mi jeszcze coś wyjaśnić. – Powiedziała mu o Margaret. – To jest mój kłopot, ale powiedz mi, skąd wiedziałeś, że tak się to skończy?

– Wyższa męska inteligencja – odciął się, a potem dodał: – To było proste, wiązało się z tym, o czym powiedziała mi podczas twojej nieobecności w pokoju. Była więcej niż przekonana i dała mi do zrozumienia, że praca u ciebie jej nie obchodzi i nie będzie się w nią angażowała. Było coś jeszcze, ale o tym ci nie powiem.

– Może posiadasz specjalną intuicję – zasugerowała.

Connor skrzywił się.

– Może, choć bardziej prawdopodobne, że to celtycka krew po dziadku.

– Teraz żałuję, że ciebie nie usłuchałam i obstawałam przy swoim.

– Miałaś rację popierając swoją wcześniejszą decyzję – przerwał. – Czy to znaczy, że nie chcesz kontynuować pracy tutaj, bo nie masz asystentki?

Serce przestało jej bić na moment.

– Mówił to tak po prostu, jakby nie zależało mu na tym czy ona zostanie, czy odejdzie. Uświadomiła sobie także, że nigdy nie przyszło jej na myśl, by przerwać pracę u niego.

– Przyjęłam parę zamówień – powiedziała najzimniej, jak potrafiła, dodając: – Ale najpierw chciałam zakończyć twoje.

– W porządku. W takim razie będziesz doglądać wszystkiego podczas

mojej nieobecności. Muszę tu zostawić jakiegoś strażnika, no nie?

– Co masz na myśli? Gdzie zamierzasz wyjechać? – zapytała zatrwożona Rose.

– Dziś wieczorem wyjeżdżam do Paryża. Muszę zakończyć tam parę spraw.

– Żartujesz. Nie zamierzasz chyba zostawić mnie tutaj całkowicie samej? A co z Seanem?

– Wyjechał. Nie przypuszczam, żebyś bała się ciemności, ale jeśli chcesz, można coś na to poradzić.

– Nie, nie o to chodzi! Mam na myśli odpowiedzialność za te wszystkie przedmioty. Czy zdajesz sobie sprawę, że warte są ponad dziesięć tysięcy funtów?

– Nie martw się, jestem pewny, że dasz sobie radę.

– Ale czy ciebie to nie obchodzi? Ten obraz, na przykład, mógł osiągnąć cenę dziesięciu tysięcy funtów.

– Oczywiście, i jeśli miałbym się o to martwić, na pewno byłby tu teraz – odparł z przesadnym irlandzkim akcentem.

– Do zobaczenia.

Rose opadła na oparcie kanapy, spoglądając bezmyślnie na ściany. Co bardziej ją zaniepokoiło: fakt, że zostawił dom na jej głowie, czy też, że wyjeżdża i nie zobaczy go przez pewien czas. Dlaczego wyjechał tak nagle? I dlaczego akurat do Paryża? Czemu taka niechęć do kontaktowania się z policją?

Najbardziej zaniepokoiło ją, że wyjeżdża. Miała nadzieję, że nie na długo; nie powiedział przecież, że robi sobie wakacje. I nagle doszło do niej: Paryż!

– No tak, tam właśnie mieszka jego była narzeczona.

Rozdział 8

Odkurzacz pani Mapie słychać było gdzieś na górze. Musiała wejść do pokoju, by dokończyć sprzątanie i Rose była wdzięczna, że ma jakieś towarzystwo po całym dniu spędzonym samotnie. Connor odjechał i chociaż sama nie czuła się źle, to miło było wiedzieć, że ktoś jest w pobliżu.

Patrzyła na krystalicznie niebieskie niebo, z którego ciepłe listopadowe słońce spływało na ocalałe jeszcze kwiaty i prawie bezlistne drzewa. W domu czuć było zapach polerowanych mebli i zupy, przygotowanej przez panią Mapie.

Rose sprawdziła swoje notatki przed wysłaniem ich do Joanny. Niestety, nie dokonała żadnego wspaniałego odkrycia, które dorównywałoby zaginionemu obrazowi. Wkrótce zabierze się za ostatni na górze pokój. Nawet jeśli się spręży, nie skończy pracy wcześniej niż za dwa, trzy dni.

Connor wróci akurat na czas, by mogła powiedzieć mu „żegnaj”. Pomyślała, że jeśli nie przybędzie na czas, mogą się już nie zobaczyć, a sprawy finansowe załatwi się prawdopodobnie listownie. Nie spodobała się jej ta myśl.

– Jesteś gotowa na lunch, moja droga? – głos pani Mapie przywrócił ją ze świata marzeń do rzeczywistości. Zorientowała się, że od jakiegoś czasu siedzi podpierając głowę rękoma i patrzy w okno.

Pani Mapie, potężna, siwowłosa kobieta pochodziła z Londynu. Mówiła bardzo szybko, w charakterystyczny dla mieszkańców tego miasta sposób. Jedząc, dyskutowały o cenach warzyw, ekonomii i wycieczkach

na Księżyc, czy będą możliwe jeszcze za ich życia.

– Nie zdecydowałabym się tam polecieć – powiedziała pani Mapie. – Pomyśl tylko, słońce jak ogromna ognista kula, naokoło gwiazdy... Oczywiście, byłam za granicą – ciągnęła, żwawo zbierając talerze.

– Pozwoli pani, że pomogę.

– Nie, usiądź. Zaraz z tym skończę. Mój mąż mówi, że przez mój pośpiech wpędzę go do grobu. Czy Connor nie powiedział ci, jakie ma plany? To nie w porządku, że zostawił cię tutaj samą.

– Czuję się świetnie. – Rose rozproszyła jej wątpliwości. – Naprawdę nie muszę znać jego planów...

– Och, nie przejmuj się. Znam go od dziecka. Ale kobiety w dzisiejszych czasach nigdzie nie są bezpieczne. Mówię ci.

Rose przytaknęła i zanim pani Mapie rozpoczęła opowiadanie o sposobach obrony, zmieniła temat, chcąc zaspokoić swą ciekawość.

– Connor był kiedyś zaręczony, prawda? Co się stało z tym związkiem?

* * *

Czarne oczy pani Mapie spojrzały przenikliwie na Rose jakby chciały przeświecić jej najbardziej skryte myśli.

– Wszystko skończyło się dawno temu. Dokładnie nie wiem, co się stało. Ona była nawet miłą dziewczyną, ale Connor nie posiadał ani błyszczącego samochodu, ani rezydencji za granicą, a znalazł się taki, który to miał. No to wystarczy, dosyć nagadałam.

To pasowało do innych informacji jakie Rose usłyszała wcześniej.

– Czy dużo czasu zabrało mu otrząśnięcie się z tego?

– Nie wiem. Przez jakiś czas mieszkał tutaj, ale potem wyjechał. Jest młodym, sympatycznym mężczyzną i mam nadzieję, że dostrzegł, iż ty jesteś sympatyczną dziewczyną.

Rose uśmiechnęła się speszona.

– Ja pytałam tylko... ponieważ... jego narzeczona mieszka w Paryżu, prawda?

– Może i mieszka, ale ty jesteś tutaj i to się liczy. Radzę ci, weź sobie moje słowa do serca.

– A tak przy okazji – Rose ciągnęła dalej, zmieniając temat – czy wie pani coś o kradzieży w zeszłym tygodniu?

– Te chińskie psy? Zauważyłam, że zniknęły. Śliczne przedmioty. Ale ja nie wiem...

– Och, nie! – Rose rozproszyła jej wątpliwości. – Wiem, że pani nie wzięła żadnej z tych rzeczy, ale może przypadkiem zauważyła kogoś obcego kręcącego się w pobliżu.

Pani Mapie zaprzeczyła energicznym ruchem głowy, o mało nie wylewając przy tym herbaty.

– Przykro mi, moja droga, ale nic nie zauważyłam. Bądź ostrożna, w razie czego wiesz, gdzie mieszkam. W każdej chwili możesz przyjść.

– Dziękuję. Wydaje się, że ten ktoś dostał się do środka z ulicy. Może to jakieś dziecko, ale to mało prawdopodobne.

– Może. Zamknij dobrze wszystkie drzwi, jak wyjdę. I jeszcze jedno: zakręć się koło Connora. Będziecie naprawdę miłą parą.

Rose uśmiechnęła się słabo. Nie powinna dłużej słuchać pani Mapie, bo w końcu uwierzy w jej słowa.

* * *

Otworzyła nagle oczy. Z początku nie była pewna, gdzie jest, potem rozpoznała za oknem słabe, dalekie migotanie. Zmusiła zaspane oczy do skupienia uwagi na fosforyzujących wskazówkach zegara. Pół do czwartej! Nie miała się kiedy obudzić! A może coś ją zbudziło?

Wciąż leżąc w łóżku nasłuchiwała uważnie. Jesienny wiatr wyginał na zewnątrz drzewa i jęczał w kominie, gdzieś trzeszczały drzwi. Pewnie ją to zbudziło. Odwróciła się na drugi bok i zamknęła oczy, powoli dryfując z powrotem w sen, ze znajomym już skrzypieniem domowych belek.

Następnego dnia zobaczyła z okna swego pokoju, jakich zniszczeń dokonał nocny wiatr. Pomiędzy kupami liści leżało na ziemi kilka gałęzi, drzewa były teraz całkowicie nagie. Po niebie pędziły ciemnoszare, postrzępione chmury. Rose wyszła do ogrodu, by dokładniej przyjrzeć się zniszczeniom. Poczowała, że było zdecydowanie chłodniej.

Wyglądało na to, że dom nie został uszkodzony. Obudził ją rano trzask spadających gałęzi. Weszła do salonu, by zebrać notatki. Podeszła do stolika przy kominku, gdzie pracowała zeszłego wieczoru. Zamarła. Wszystkie kartki były porozrzucane po podłodze. Pewnie nagły podmuch z komina, pomyślała. Ale kiedy pozbierała całość, stwierdziła, że jednej brakuje.

Jęknęła. Jeśli jej nie znajdzie, będzie zmuszona ponownie przejrzeć pokój na górze. Spędziła tam dopiero pół dnia, ale teraz musiała przeglądać go ponownie. Szukała gruntownie, zaglądając pod krzesła, pod poduszki, wszędzie – ale karta zniknęła.

Zirytowana weszła na górę. Może została w pokoju? Wyglądał tak, jak

zostawiła go wczoraj, ale coś ją zaniepokoiło. Kątem oka zerknęła na mahoniowe półki – spod wielkiego wazonu wystawała wciśnięta tam kartka.

Jej właśnie szukała! Wzięła ją do ręki i zauważyła, że jedną pozycję ktoś wykreślił – kolekcję wiktoriańskich naparstków z delikatnymi inicjałami. Rozejrzała się. Brakowało bukowej szkatuły.

Na próżno szukała jej dookoła; wiedziała, że jej nie znajdzie. W nocy wcale nie obudził jej wiatr, ale włamywacz. Dzięki Bogu, że jego zamiarem była jedynie kradzież.

Nagle uderzyła ją dziwaczność sytuacji. Dlaczego, u licha, ktoś zdecydował się na ponowne włamanie i zabrał ostatecznie tylko ten jeden przedmiot? Złodziej przeczytał dokładnie jej spis i wybrał jedynie tę szkatułę. Ale dlaczego? Uderzyła ją inna myśl. Jak dostał się do środka? Wszystkie drzwi były zamknięte, a okna – jak zdążyła się zorientować – nienaruszone.

By mieć całkowitą pewność, wyszła na zewnątrz i ponownie dokładnie się im przyjrzała. Wszystko w porządku. Nie zauważyła żadnej rysy na kratkach. Na tylnych i frontowych drzwiach także nie było śladu włamania.

* * *

Wstrząśnięta Rose jeszcze raz przejrzała salon. Ten ktoś na pewno znał budynek i jego wyposażenie. Nie mogła dłużej przypuszczać, że to czysty przypadek albo różni złodzieje. Ktoś prawdopodobnie obserwował ten dom.

Jeśli był profesjonalistą, niewątpliwie pozbył się już kradzionych

rzeczy.

Doszła do wniosku, że może złodziej został przez kogoś wynajęty. A ten ktoś z jakiegoś powodu zazdrościł Connorowi albo go wręcz nienawidził. Może dlatego Connor nie wezwał policji.

Poczuła nagle falę sympatii do niego. Zapewne domyślał się, co się dzieje. Czy powinna iść na policję, czy też zastanowić się, co on zrobiłby na jej miejscu? Zareagował na jej propozycję wezwania policji tak gwałtownie, jakby chciał utrzymać zajście ze złodziejem w tajemnicy. Ale czy nie powinna zrobić czegoś innego... może zadzwonić do Connora. Nie dlatego, by skłonić go do powrotu, chociaż byłoby to najlepsze wyjście...

Próbując zignorować wewnętrzny głos, który mówił, że ona pragnie również zobaczyć Connora i dowiedzieć się, czy widział się z była narzeczoną, Rose podeszła do telefonu. Sarah zapewne wie, gdzie w Paryżu można znaleźć Connora.

* * *

Było późne popołudnie. Niebo przejaśniło się trochę.

Całą noc spędziła na przygotowaniach do podróży, a teraz wybrała się na krótki spacer przed wyjazdem do portu. Sarah podała jej nazwę hotelu Connora. Rose zrobiła rezerwację, wysłała też wiadomość o swoim przyjeździe. Sarah nakłoniła ją, żeby po prostu zadzwoniła na policję, ale Rose, myślała teraz wyłącznie o Connorze, o tym, że go zobaczy.

To był pracowity dzień. Odwiedziła również panią Mapie i napisała do Joanny, załączając ostatni plik kartek i uprzedzając, że nie będzie jej w Devon przez parę dni.

W trakcie pisania listu, rozwiązała nagle jeden z jej problemów. Prosiła Joannę, by dalej uważała na interesy... przecież zawsze jej ufała. Dlaczego nie miałyby jej awansować? Nie będzie szukała innego asystenta.

Przełała swój pomysł na papier, informując przy okazji, że dostanie dodatkową pomoc w sekretariacie – w końcu łatwiej o sekretarkę. Przepraszyła, że nie wpadła na ten pomysł wcześniej, wyjaśniając przy okazji, że uważała ją za zbyt młodą na takie stanowisko. Podała adres paryskiego hotelu i w doskonałym humorze wrzuciła list do skrzynki. Nie spodziewała się lepszego asystenta niż Joanna.

Rose przystanęła, by odsapnąć po długiej wspinaczce, wykonała parę głębokich wdechów. Gdzieś daleko, w kotlinie poniżej, można było dostrzec stąd wioskę – unoszący się z kominów dym, a w oddali wygięte wzgórza skał Dartmoor. Był to piękny widok.

Zastanawiała się, czy Connor dostał już wiadomość. Jak zareagował na to, że ona jest w drodze, co o tym myśli? Z jednej strony był pewny, że leci na niego, że nie potrafi bez niego żyć i spodziewał się adoracyjnych spojrzeń. Z pewnością nie mogłaby pokochać takiego faceta.

Ten Connor, którego darzyła uczuciem, był uprzejmy i wielkoduszny. Jego spojrzenie wystarczyło, by spowodować w jej umyśle kompletny bałagan. Na myśl o jego dotyku było jej przyjemnie. Pamiętała swoją konsternację, kiedy spotkali się po raz pierwszy i zastanawiała się, jak mogłaby stawić czoła takiemu człowiekowi, gdyby został jej asystentem.

Czy teraz powinna do niego jechać? Czy nie może poradzić sobie z tym problemem przez telefon? W zasadzie tak, ale... Poczowała zazdrość o tamtą dziewczynę, która w tym momencie mogła być z nim. Może słucha zachłannie, jak Connor opowiada jej, że jest już ustawiony, że ktoś komu

dobrze zapłacił, liczy teraz jego majątek, że przybyło mu pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Rose skrzywiła się. Zaczęła żałować, że w ogóle podjęła się tego zajęcia. Na pewno jakoś inaczej uratowałyby przyszłość „Szukaj a znajdziesz” i przynajmniej nie przeżywałyby takich katuszy.

Wiejący przez pole wiatr przeszył ją na wskroś mimo zapiętego płaszcza. Było prawie ciemno, kilka gwiazd pojawiło się na niebie. A więc wyrusza do Francji. Francja i Connor McKechnie. Zadrżała na tę myśl i skierowała się na dół wzgórza. Serce już cieszyło się na myśl o niedalekim spotkaniu.

* * *

Miała suche usta i nabrzmiałe powieki. Znała te sensacje bardzo dobrze ze swoich dziecięcych lat, z ciągłych podróży, które tak źle zapisały się jej w pamięci. Przy Garedu Nord złapała taksówkę. W czasie jazdy oglądała ulice Paryża skąpane w porannym słońcu, które odbijało się od chodników i mansardowych dachów. Nie było dużego ruchu, mogli więc szybko sunąć pustymi ulicami miasta.

Noc na promie nie była w sumie taka straszna. Gdy była mała, miewała na morzu kłopoty z żołądkiem, ale potem przywykła do sztormów.

Hotel mieścił się na Boulevard St. Germain. Przejechali na lewy brzeg Sekwany, gdzie uliczne knajpki rozbrzmiewały muzyką i rozmowami.

– Mam zarezerwowany pokój – powiedziała do recepcjonistki podając nazwisko.

– Ach tak, Ma'mselle. Proszę, oto klucz. Monsieur jest w jadalni, czeka

ze śniadaniem.

Rose zawahała się przez chwilę, w końcu zostawiła torbę portierowi, szybko przeczesła włosy i weszła na salę. Tylko parę osób jadło śniadanie i nie sposób było nie zauważyć Connora. Cała jego postać, rude, błyszczące włosy, a nawet ubranie wyróżniały go z każdego tłumu. Spojrzał znad gazety i zobaczył ją. Serce zaczęło szaleńczą gonitwę.

– Rose! Dostałem wiadomość. Co się stało? – Wstał i pocałował ją w policzek. Zapamiętałem twój ogromny apetyt i zamówiłem podwójną porcję english breakfast.

– Wspaniale, umieram wprost z głodu. – Okazało się mimo wszystko, że jest zdolna usiąść i całkiem normalnie rozmawiać. Wyglądało na to, że cieszy się z jej przyjazdu. – Chyba nie masz nic przeciwko temu, że wybrałem ten hotel? Było najprościej...

– A gdzie indziej mogłabyś wynająć? Mam cichą nadzieję, że dali ci pokój blisko mojego. – Uśmiechnął się, a Rose poczuła, jak się rumieni. Na pewno uważa, że będzie mu teraz jadła z ręki.

– Connor. Muszę ci wyjaśnić, dlaczego przyjechałam do Paryża. To jest bardzo ważne...

Jeszcze raz jej przerwał:

– Nic, ale to nic nie może być ważniejszego od śniadania. – Kelner postawił przed nimi dwie tace.

– Uważam, że pracujesz zbyt ciężko, Rose. Bierzesz życie zbyt poważnie.

– Przypuszczam, że mówisz o karuzeli – odparła, posypując jajka solą i pieprzem.

– Dokładnie. Zaplanowałem wspaniały dzień na mieście, a wieczorem

zjemy kolację w luksusowej restauracji. Znam tylko jedną.

– Dzięki. Brzmi to zachęcająco, ale...

– Ani słowa więcej, chyba że zamiast wycieczki po mieście chcesz najpierw odpocząć. Jesteś zmęczona?

– Nie. To była nudna podróż, więc spałam całą drogę. Ale ja tylko chciałam ci powiedzieć...

– No to załatwione. Dzisiaj masz wolne, a gdzie można się lepiej zabawić niż w Paryżu.

Entuzjazm Connora był zaraźliwy, a pomysł spędzenia całego dnia w jego towarzystwie atrakcyjny. Mogła odpocząć i zrelaksować się. Ostatnie wakacje miała kilka lat temu.

Przechadzali się po Polach Elizejskich: wysokie, rozłożyste drzewa stały bez liści, w oddali wznosił się Łuk Triumfalny. Spoglądali w kosztowne okna arkad Rue de Rivoli, obserwowali szalony uliczny ruch na Place de la Concorde. Podczas oglądania wieżyczek Notre Dame zajadali się lodami, będąc w środku szeptali sobie na ucho wrażenia. Świece rozjaśniały półmrok, a ich zapach tworzył przyjemną atmosferę. W małej restauracji na Ile St. Jacques zjedli smaczne francuskie danie, racząc się dużą ilością czerwonego wina. Następnie skierowali się na Mortmartre.

Pod jasnoniebieskim, jesiennym niebem wznosiły się pełne wdzięku kopuły Sacre Coeur. Ulice wciąż jeszcze były pełne turystów, którzy, chyba przez cały rok nie opuszczali Paryża. Towarzystwo Connora ekscytowało Rose. Objął ją i poczuła się niewiarygodnie szczęśliwa.

Utorowali sobie drogę i wydostali się z kościoła na zewnątrz. Paru artystów wciąż jeszcze pracowało przy swoich sztalugach, a nawet bezpośrednio na chodniku. Rose nigdy wcześniej nie czuła się tak dobrze.

Nie mogła wprost uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Zatrzymaj się na chwilę – powiedział Connor odchodząc na bok. Spostrzegła, że kieruje się do jednego z malarzy, który robił portrety na miejscu. Czekala cierpliwie, dopóki nie zorientowała się, co Connor zamierza i podeszła sama.

– Nie masz chyba zamiaru wydawać pieniędzy za szkic mojej twarzy?
– zapytała, śmiejąc się, gdy artysta zaczął rysować węglem na grubym ziarnistym papierze.

– To żaden wydatek. A on któregoś dnia może zostać sławny i ja będę miał wiszącą nad łóżkiem fortunę.

– To znaczy, że nigdy byś go nie sprzedał?

– Dlaczego się dziwisz? Nie zawsze sprzedaję swą duszę za pieniądze. O, już skończył. – Connor wziął portret i ukrył go przed nią. – Bardzo dobry. Naprawdę, odzwierciedla twoje wnętrze.

– Pozwól mi zobaczyć. – Rose chwyciła szkic. Zobaczyła własną twarz: opadające luźno włosy, delikatne kości policzkowe, uśmiechnięte usta. Ale ta twarz należała do kobiety wyniosłej, spoglądającej na cały świat z góry.

– Nie podoba ci się? – zaobserwował Connor.

– Kto lubi prawdę o sobie? – zapytała smutno. – Na szkicu wyglądam dumnie i... zimno.

– Nie... widzisz tylko to, co ci się nie podoba. Ja widzę w tym podbródku zdecydowanie i wspaniały, obiecujący uśmiech. A te oczy... No cóż...

Rose zarumieniła się.

– Uważam, że patrzysz przez różowe okulary. Poproszę go, by ciebie też narysował.

– Nie. Zapłacimy mu i uciekamy.

* * *

Trzymając się za ręce włączyli się zalanymi tłumem ulicami, chcąc dotrzeć do Rue Pigalle, jedyne cichego miejsca podczas dnia. Śmiejąc się i rozmawiając o niczym, przechadzali się, dopóki Connor nie zauważył:

– Cholera, to nie tutaj. Lepiej skręćmy w lewo, a tam powinniśmy znaleźć się na stacji metra.

Rose podążała za nim, ale wkrótce okazało się, że zabłądzili.

– Może powinniśmy jeszcze raz skręcić w lewo, trzymając się tego nie możemy się zgubić. – Connor uśmiechnął się do Rose. Nadszedł zmierzch.

– Przepraszam za przydługi spacer, ale w Paryżu taksówki nie krążą po ulicach.

– W porządku – odparła.

– Przykro mi – powtórzył Connor – ale chyba zgubiliśmy się. Sprawa beznadziejna. Przypomnijmy sobie swoje kroki.

– Wiem, gdzie zrobiliśmy błąd – powiedziała Rose. – Musimy teraz skręcić w prawo i iść prosto, aż do skweru. Potem złapiemy autobus.

Zacząli podążać trasą, jaką zasugerowała. Nagle Connor przystanął i chwycił ją za ramię.

– Czemu nie mówiłaś, że znasz ten rejon?

– No cóż, znam, ale nie za dobrze – przyznała niechętnie.

– A co z resztą Paryża?

– No, raz mieszkałam tu prawie sześć miesięcy, a innym razem... chyba

dwa... i...

– Dostałem nauczkę. Dlaczego, do diabła, nic nie powiedziałaś? Pozwoliłaś się oprowadzać, jakbyś była tu pierwszy raz. Myślałem, że dzieciństwo spędziłaś w egzotycznych krajach. Tybet, czy coś podobnego.

Uśmiechnęła się.

– Przebywałam w różnych szkołach.

– Ale dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Byłeś taki... zapalony dzisiaj rano. Nie chciałam psuć ci przyjemności i planów. Próbowałam powiedzieć... ale nigdy nie mogłam dokończyć. W każdym razie, dla mnie, było tak, jakbym dzisiaj widziała Paryż po raz pierwszy.

Connor potrząsnął głową.

– Pamiętam, że próbowałaś powiedzieć mi parę rzeczy – zaśmiał się. – Będzie na to czas wieczorem.

Rozdział 9

W eleganckiej restauracji, do której poszli, przy stolikach ze świecami siedziały grupki znajomych i pary podobne do nich.

Rose nie mogła skoncentrować się na menu. Głowę zaprzętała jej myśl, jak mu wyjawić prawdziwy powód przybycia do Paryża.

– Connor, muszę ci teraz powiedzieć, co stało się w domu.

– Domyślam się o co chodzi – odparł wolno. – Jeszcze jeden złodziej?

Przytaknęła.

– Nie zaskoczyłam cię. Włamał się w nocy. Słyszałam coś, ale pomyślałam, że to wiatr. Wyobraź sobie, że pozwolił sobie na przeczytanie moich notatek, wykreślając z nich pudełko srebrnych naparstków.

– Wiem których. Były w szkatułce, tak? Rose, przykro mi. Nigdy nie sądziłem, że coś takiego się zdarza i że będziesz czuła się zagrożona.

Zmarszczyła brwi w zdziwieniu.

– Ależ mnie to nie przstraszyło. Jestem tu, ponieważ zgodnie z twoim życzeniem nie chciałam wzywać policji. Drzwi były zamknięte, okna całe, a włamywacz dokładnie wiedział, gdzie czego szukać. I w dodatku wziął tylko tę jedną rzecz.

– Cieszę się, że mimo wszystko się nie bałaś. Ale czego ode mnie oczekujesz? Nie są warte zbyt wiele?

– Nie. Nie o to chodzi. Chyba zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób, po kawałku, zniknie cała kolekcja twojej babci. I jeszcze jedno: czy nie zauważyłeś kogoś obcego, który kręcił się koło domu? Kogoś, kto mógł orientować się w rozkładzie domu, może była to kobieta?

Connor spojrział w dół, unikając jej wzroku.

– Nie wezwałaś jednak policji?

– Nie, chociaż powinnam to zrobić. Sarah również mi to doradzała. Ale byłoby to wbrew twojej woli, więc tylko poprosiłam ją, by miała baczenie na dom podczas mojej nieobecności.

– Dobrze. Dzięki.

Kelner przyniósł supę. Kiedy odszedł, Rose ścisnęła dłoń Connora.

– Nie powiedziałaś mi, co zamierzasz z tym zrobić. Czy nie wymienisz nawet zamków?

– Chcesz mnie zmusić, abym podjął jakieś działania, tak? – Zmarszczył brwi i Rose była zaszokowana widząc wyraz jego oczu. Dokuczliwy niepokój, który leżał gdzieś na dnie duszy, teraz znowu powrócił. – Connor, nie myślisz chyba, że to ja?

– Wielkie nieba, nie! – krzyknął. – Pomyślałaś o czymś tak absurdalnym?

– Mogłeś słyszeć, jak rozmawiałam o obrazie z Jannie. Szeptałam i byłam bardzo tajemnicza, pamiętasz, wtedy kiedy wróciłeś ze spaceru.

– Ach, wtedy – uśmiechnął się. – Ale ja naprawdę nigdy tak o tobie nie pomyślałem. Nie widzę powodu, dla którego miałabyś zrobić coś takiego.

– Kiedy zleciłeś mi tę robotę, rozpaczliwie potrzebowałam poważnego zamówienia... – opowiedziała mu krótko o kłopotach z firmą.

– Miałaś trudny okres? – zapytał.

– Bardzo frustrujący. Moje plany rozwinięcia firmy padły, ale wierzę, że mam jeszcze szansę, aby ją ocalić. Chcę awansować Joannę na asystenta, jeśli się zgodzi. Nie wiem, dlaczego nie wpadłam na to wcześniej.

– Wspaniałe rozwiązanie.

Ponownie napełnili kieliszki winem.

– Czyli w dalszym ciągu nie chcesz, aby zawiadomić policję? – zapytała Rose.

– Czy twój przyjazd do Paryża jest związany z tymi kradzieżami?

– Tak. Ale bardziej z rozmieszczeniem wszystkich przedmiotów, które skatalogowałam.

Na chwilę serce przestało jej bić, gdy spytała:

– Nie chcesz sprzedać ich Stephanie, prawda?

– Widzę, że interesowałaś się moim życiem.

Rose odniosła wrażenie, że jej ciekawość bardzo go zadowoliła.

– Przez przypadek usłyszałam rozmowę – odparła sztywno.

– Nie podsłuchiwałam. Sarah i Barry po prostu rozmawiali zbyt głośno. To było w dniu ich wyjazdu. Byli przekonani, że Stephanie ma oko na twój domek, a ktoś dodał, że interesują ją tylko pieniądze, więc pomyślałam...

– Źle pomyślałaś! Stephanie dostatecznie często była obrażana plotkami – przerwał, bo kelner podał właśnie główne danie: potrawę z ryby z południowej Francji. Rose była zadowolona z tej krótkiej przerwy. Czuła, że zraniła go do głębi, był z tego powodu taki zły. „Musi wciąż o niej myśleć, jeśli tak mocno bierze ją w obronę” – pomyślała. Ale kiedy zaczął mówić dalej, ogarnęła ją fala ulgi.

– To nie twoja wina, Rose. Tylko nieprzyjemne plotki.

Po pierwsze, Stephanie jest panią Bennett, mieszka w Paryżu ze swoim mężem i nie ma zamiaru kupować niczego z kolekcji mojej babci. Po drugie, będąc nastolatkami przyjaźniliśmy się. Kiedy nie mogła wyjść za

człowieka, którego kochała, ponieważ natrafiła na trudności rodzinne z jego strony, poprosiłem ją, żeby wyszła za mnie. Ostatecznie ten jej ukochany stał się wolny i z ulgą mogłem odwołać wszystko, co nas łączyło. Było nam ze sobą dobrze, ale to już przeszłość, Rose. Była szczęśliwa.

– Myślałam, że przybyłeś do Paryża powiedzieć jej, jaki jesteś teraz bogaty.

Connor skrzywił się.

– Jedną rzecz muszę ci wytłumaczyć. Zaczynają mnie drażnić te wszystkie uwagi na temat mojej rzekomej obsesji pieniędzy. Jestem szczęśliwy mając wystarczającą ilość pieniędzy, lecz nie są one najważniejsze w moim życiu. Nie zrezygnowałbym z pracy, gdybym ją lubił.

Zawstydzona Rose napiła się wina.

– Tak. Teraz rozumiem. Myślałam, że odejście Stephanie nastąpiło dlatego, że nie byłeś bogaty. Teraz przyznaję, że się myliłam.

– Tak jak powiedziałem, Stephanie stała się ofiarą niesprawiedliwej plotki.

– I to, oczywiście – ciągnęła Rose – burzy moją teorię na temat twojego stosunku do kobiet. W końcu nie chciałeś jej zostawić w nieszczęściu.

Connor odłożył sztućce.

– Od kiedy jestem nieprzyjazny dla kobiet? To dla mnie nowość. Czy jesteś pewna, że oboje mówimy o tym samym? Uważam, że sprawiedliwe byłoby usłyszeć, że Kocham kobiety.

– Ale tak właśnie nie jest. Stwarzasz tylko pozory i kiedy one bardzo chcą cię zatrzymać, stajesz się okrutny.

– To absurdalne. Zapewne kolejna plotka.

– Jesteś winny przez swoje własne postępowanie. Świadczą o tym także poglądy zawarte w artykule...

Connor jęknął.

– Jesteś silną kobietą. Twardą i nieustępliwą. Czy wciąż chodzi o ten artykuł? Ten dzisiejszy portret ukazał twoją dumę. Któregoś dnia jednak będziesz musiała nauczyć się ustępować, w przeciwnym razie – przegrasz życie.

– Nie! To ty powinieneś nauczyć się, że są w życiu ważniejsze sprawy niż wydawanie pieniędzy i zabawa kosztem innych ludzi.

– No cóż – odezwał się Connor – wcale nie jesteś lodowatą damą, powiedziałbym nawet, że odwrotnie: namiętą i gorącą. Sądząc po tym, co mówisz, nic dziwnego, że moje zachowanie cię irytuje. Powinienem być zadowolony, że w końcu nie jestem ci obojętny. Ale z tego, co usłyszałem, wynika, że dzisiejszy dzień musi być dla ciebie torturą. Włóczyć się, zwiedzać, zamiast pilnować swoich zawodowych interesów...

– Nie, och, nie... Naprawdę podobało mi się. Nie wyraziłam się zbyt jasno. Nie oznacza to, że nigdy nie powinniśmy się bawić.

– Jestem zdziwiony – ciągnął Connor nieustępliwie – że zmusiłaś się do opuszczenia Anglii. Myślałem, że podoba ci się wszystko, co jest bezpieczne, spokojne i wygodne.

– Zmieniłam zdanie na ten temat, to wszystko.

– Typowa kobieta. Kiedy chce – zmienia zdanie.

Rose westchnęła przygnębiona i spojrzała na kawę, którą przyniósł kelner. Nie potrafiła się należycie wytłumaczyć, ponieważ powinna zdobyć się na wyznanie miłości. Była rozczarowana tym, że tak różnie

widzą świat. Wyglądało to naprawdę beznadziejnie.

– Mam zamiar cię z kimś jutro poznać – przerwał ciszę Connor. – I może potem uspokoisz się trochę.

* * *

Następnego ranka Connor i Rose wyszli z hoteli obok siebie milcząc.

Miasto nie wyglądało już tak przyjemnie. Connor był zamyślony, a Rose próbowała ukryć rozpacz. Żałowała, że nie może cofnąć czasu i wymazać wczorajszej sprzeczki.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Connor, skręcając do rezydencji. Pozdrowił portiera, który zdawał się go znać i zaczął wspinać się po wypolerowanych, drewnianych schodach. Rose podążała za nim, drżąc na całym ciele. Była pewna, że idzie z nim na spotkanie ze Stephanie Bennett. Spodziewała się najgorszego.

Zatrzymał się na trzecim piętrze i zadzwonił do drzwi. Otworzyły się i weszli do środka.

– Dzień dobry, mamo – powiedział. – To jest Rose. Mówiłem ci, że przyjdzie tu ze mną.

Matka Connora, prawie tak wysoka jak jej syn, była ubrana w elegancki granatowy kostium.

– Wejdz, Rose. Cieszę się, że mogę wreszcie cię poznać. Connor tak dużo o tobie mówił. Ale sądząc po twoim wyrazie twarzy, jestem ostatnią osobą, jaką spodziewałaś się zobaczyć.

Usiedli w ogromnym, gustownie umeblowanym pokoju, pijąc czarną, mocną kawę.

– Connor powinien był powiedzieć ci, że jesteśmy w Paryżu, ale on uwielbia niespodzianki. Ojciec wyszedł gdzieś z przyjaciółmi. Mają do załatwienia jakieś interesy.

– Tak, powinienem był ci powiedzieć, ale warto było zobaczyć wyraz twojej twarzy. – Oczy Connora zaiskrzyły się.

– W końcu, jest to jedna z miłych niespodzianek, o których mówiłeś – powiedziała Rose.

– Podejrzewam, że jeszcze ci nie powiedział o Seanie?

– Sean? Czy on też jest tutaj?

– Jak wiesz, mam, Rose została zaplątana w nasz rodzinny problem i pomyślałem, że lepiej będzie, gdy wyjaśnimy jej to oboje.

– Całkowita racja – przyznała pani McKechnie. – Nie, Seana nie ma tutaj. Jak zwykle, nawet nie wiemy, gdzie jest, ani co wyniósł.

– Sean? – z niedowierzaniem zapytała Rose. – Wyniósł?

– Wszyscy go kochamy, ale on ciągle sprawia nam zawód. Nie kłamie, ale przesadza i wykrzywia prawdę. Zawsze jest niezadowolony, taki się po prostu urodził.

– Na początku, kiedy zniknęły psy, a potem obraz, myślałam, że on tylko płata nam figle, ale teraz wygląda to na poważną sprawę – powiedział Connor.

– Wydawało mi się, że zależy mu na utrzymaniu kolekcji w całości – odrzekła Rose.

– On prawdopodobnie myśli tak samo i dlatego, jak do tej pory, wziął tylko parę rzeczy. Nie zna wartości tego obrazu na przykład, nie wie nawet, czy jest autentyczny – ciągnęła pani McKechnie.

– Żałuję, że po prostu nie poprosił mnie o pieniądze – odrzekł Connor.

– Powinien powiedzieć, a dałbym mu je.

– Wszyscy dawaliśmy mu ich zbyt dużo w przeszłości. Nie chciał się przyznać, że jest zadłużony, rozumiesz? Teraz ojciec i ja zamierzamy odszukać go i przeprowadzić z nim długą rozmowę. Tym razem musimy dowiedzieć się prawdy.

Pani McKechnie dotknęła czoła i Rose zobaczyła cienie pod jej oczami. Próbowwała odważnie stawiać czoła problemom.

– Zawsze był zazdrosny o brata. Próbowaliśmy wysłać Connora gdzieś daleko, żeby skoncentrować się tylko na Seanie, ale wtedy Sean był zazdrosny o babcię.

– To spowodowało, że przez jakiś czas czułem się przez was niekochany – wtrącił Connor. – Ale babcia szybko wybiła mi to z głowy.

Rose zaczęła rozumieć. Drwiny na temat Connora nie były braterskimi żarcikami, ale rozważnymi ukłuciami. A ona uwierzyła Seanowi. Teraz dopiero poczuła, jak bardzo wzięła sobie do serca jego sugestie.

– Był przyjacielski i bezpośredni – powiedziała przygnębiona Rose.

Connor wyciągnął do niej rękę i dotknął jej policzka.

– Nie jesteś ani pierwszą, ani ostatnią osobą, która zostawała w ten sposób wyprowadzona w pole.

– Tak, faktycznie – dodała jego matka. – Oszukiwał nas przez długi czas. Dawno temu była taka sprawa, kiedy Stephanie została oskarżona, pamiętasz? Twoja babcia upierała się, że to duch ruszał jej rzeczy. Ale Sean rozpuścił plotkę oskarżającą Stephanie. Sprawilo jej to wielką przykrość.

– Biedna Stephanie. – Rose potrząsnęła głową. – Nic dziwnego, że wyjechała i nie interesowała się tą kolekcją.

– Byłem wściekły, kiedy dowiedziałem się, że zginął obraz. Pomyślałem, że to nie może być żart Seana, ale coś o wiele bardziej poważnego. Jednak to musiał być on, rozumiesz? On jedyny mógł o tym wiedzieć.

– Tak, i rozumiem teraz, dlaczego nie zaangażowałeś w to policji. Sarah i Barry obserwują dom. A jeśli oni odkryją, że to on kradnie i dadzą znać policji?

– Ma klucz, wziął go przypuszczalnie wtedy, gdy był tam z nami i jest McKechniem, czyli łatwo będzie mógł wytłumaczyć się i odjechać. Nie martw się, w końcu da sobie radę, nie jest dzieckiem – dodał Connor.

– Przykro mi – odezwała się Rose pełna skruchy. – Gdybym nic nie powiedziała za pierwszym razem, wszystko mogłoby...

– Och, nie – przerwała pani McKechnie. – To musi się skończyć. Connor, kochanie, czy zrobisz nam świeżej kawy?

Kiedy wyszedł, pani McKechnie zwróciła się do Rose.

– Dziękuję ci, że w tej sprawie jesteś po naszej stronie. Wiem, że powinniśmy zawiadomić policję, ale Sean jest naszym synem, wciąż mamy nadzieję, że się zmieni. Nie jest w końcu zły, tylko taki nierozważny i nieodpowiedzialny.

– Polubiłam go – odparła po prostu Rose. – I właśnie dlatego trudno było uwierzyć w to, co mówił.

– A co takiego mówił?

– Och, wiele aluzji na temat Connora. Byłam bardzo zakłopotana.

Pani McKechnie uśmiechnęła się.

– Chociaż Connor jest również moim synem, mogę powiedzieć ci, że jemu możesz zaufać. Tak jak i on tobie, nawiasem mówiąc.

Rose poczuła, jak robi się jej gorąco.

– Czyżby? Cieszę się. I nawet myśl, że Sean wziął te przedmioty, by Connor nie mógł ich sprzedać...

– Sprzedać? Pierwszy raz o tym słyszę. To z powodu kolekcji przybył do Paryża, nie chodzi o Seana. Rozumiesz, on...

– Mamo! – zawołał Connor od drzwi, niosąc kawę. Obiecałaś nic nie mówić do czasu, gdy wszystko będzie gotowe.

– Och, myślę, że Rose powinna dowiedzieć się teraz. Mimo wszystko włożyła w to mnóstwo pracy. A to jest taki wspaniały pomysł. Wiesz, Connor chce podarować wszystkie teatralne rekwizyty dla Muzeum Teatru w Dublinie, z którym związana była jego babcia. W ten sposób wrócą one do miejsca, które naprawdę kochała.

– Rozumiem – wymamrotała Rose, gdy Connor podał jej kawę, nie ważąc się jeszcze spojrzeć mu w oczy. – Uważam, że to piękny pomysł.

– Co do reszty przedmiotów, nie zastanawiałem się jeszcze – powiedział Connor. – Myślałem, żeby zrobić z domku muzeum, ale kocham go bardzo i chcę tam zamieszkać, chociażby na jakiś czas. Co o tym sądzisz, Rose?

– Myślę, że dokonasz mądrego wyboru.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Co? Żadnych argumentów, żadnych własnych propozycji? Nie chcę, by te wszystkie rzeczy były zamknięte gdzieś daleko, rozumiesz? Chcę, żeby ludzie mogli oglądać je i cieszyć się nimi.

To, co mówił, tak dokładnie odbijało jej myśli i było tak dalekie od tego, co myślała wcześniej o jego motywach, że poczuła się nagle bardzo mała.

– Cokolwiek się zdarzy, będę potrzebował twojej pomocy. Wykazy i informacje, uporządkowanie ich. Czy sądzisz, że jesteś w stanie to zrobić?

– Oczywiście. Spróbuj, a przekonasz się – odezwała się z entuzjazmem.

– Mam nadzieję, że nie pożałujesz tego – zamruczała do siebie matka Connor'a obserwując swego syna chodzącego po pokoju i wyjaśniającego swoje pomysły. Rose wtrącała się do rozmowy tłumacząc mu, co jest niewykonalne i dodając swoje własne rozwiązania.

– Tak – pomyślała pani McKechnie. – Razem dobrze dadzą sobie radę z tym problemem.

* * *

Most wyglądał czarodziejsko tej nocy. Okrągłe lampy na szczycie metalowych kolumn świeciły miękko, a ich blask odbijał się w płynącej poniżej Sekwanie. Fasada Notre Dame na przeciwległym brzegu rzeki była dyskretnie oświetlona. Connor i Rose patrzyli na wodę.

– Przejdźmy wzdłuż nabrzeża – zaproponowała. – Zawsze chciałam tam pójść.

– Zgadzam się na wszystko. Chodźmy – odparł prowadząc ją w dół. Schodzili na brzeg. Kiedy byli już na dole, objął ją w talii.

Rose wciąż była pod wrażeniem zdarzeń dzisiejszego ranka. Samotnie spędziła popołudnie, próbując zaplanować powrotną podróż. Connor zadzwonił do niej prosząc o spotkanie. A teraz przechadzali się razem przed kolacją zaplanowaną wspólnie.

W końcu odezwała się:

– Nie wiedziałam, że tak bardzo można się pomylić. Myliłam się w

ocenie co do ciebie, Stephanie, domu na wsi i wielu innych rzeczy.

Connor przyciągnął ją ku sobie.

– Ja również źle cię oceniałem. Sądziłem, że jesteś zimna, że przedkładasz swą karierę zawodową ponad wszystkie inne sprawy. Teraz wiem, że wprowadzono cię w błąd głupimi plotkami na mój temat.

– Ale jeśli słuchałabym głosu serca, a nie rozumu, to nie popełniłabym tych błędów.

– Może, jeśli pozwoliłabyś choć trochę dać się przekonać, mógłbym ci wcześniej wszystko wyjaśnić.

Rose uśmiechnęła się.

– Byłam szczęśliwa, kiedy nie licząc się z niczym jednak mnie zaangażowałeś.

Connor przystanął i obrócił ją w swoją stronę.

– Tak? A czy teraz coś się zmieniło?

Podniosła wzrok, patrząc na twarz, którą kochała: ciemne teraz włosy i równie ciemne błyszczące oczy.

– A jeśli ci powiem, to wygram?

Dostrzegła uśmiech na jego twarzy.

– Zaszłaś tak daleko, Rose, że mogę dokończyć za ciebie. Wiedziałem, że muszę czekać, aż przyjdiesz do mnie sama. Przedtem zajęta byłaś walką ze mną, teraz czuję, że zamknęłaś mnie w swoim sercu.

– Kocham cię... Connor – wyszeptała.

– Kocham cię, Rose.

Ich usta spotkały się, ich ciała przywarły do siebie, mocno, coraz mocniej. Rose poczuła, jak zatapia się w jego ramionach.

– Nie wiem, dlaczego szepczemy. – Spojrzał na nią. – Chcę, żeby cały

świat usłyszał, że jesteś moja.

Krzyknął i jego głos wrócił do nich echem.

– Kocham Rose!

Zaśmiała się i objęci ruszyli dalej.

– Wiedziałem to od momentu, gdy cię zobaczyłem – przyznał Connor.

– Tak?

– Może tylko myślałem, że wiem, ale pewny byłem po tym, gdy zobaczyłem cię po raz drugi. Wtedy zrozumiałem, że cię kocham.

– Czułeś to przez cały czas? Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Rose potrząsnęła jego rękę.

– A czy chciałabyś to usłyszeć? Tak broniłaś się przed tym uczuciem, że prawie straciłem nadzieję.

– Czułam to od jakiegoś czasu, ale nie byłam pewna. Było piekłem trzymać to dla siebie. Kiedy byłeś taki zły na mnie, po tym, jak poszłam na strych i wzięłam ten obraz, wydawało mi się, że nie możesz już ze mną wytrzymać.

– Wtedy chodziło mi tylko o to, by nic ci się nie stało. – Pocałował ją znowu i uniósł w górę. Rose rozpostarła ręce.

– Jestem taka szczęśliwa. Wszystko będzie dobrze, mimo pewnych różnic między nami.

– Jakich różnic? Myślałam, że jesteśmy z tego samego gatunku. Chyba nie chodzi ci znowu o ten artykuł?

– Czy nie byłbyś zły na kogoś, kto mówi: „kiedy podała mi herbatę, myślałem, że chce mnie uwieść” lub „zastanawiałem się, czy wpadnę przez pomyłkę w związek biurowy”, albo też „powinna raczej nosić spódnice, jeśli chce złapać faceta”?

Connor zastygł.

– Nic dziwnego, że tak cię to zabolalo. Ja tego nie napisałem. Mój artykuł dotyczył pomyłki, jaka się nam przydarzyła, a którą wyjaśniła mi Lynne, pamiętasz? Redaktor musiał nieźle przesadzić.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie napisałeś, iż jedynym moim pragnieniem jest złapanie faceta?

– Nigdy. Nic dziwnego, że zrobiłaś uwagę na temat spodni i nie nosiłaś sukienek. Myślałem, że to twoje dziwactwo. Nie zależało mi jak się ubierasz. Dla mnie wyglądałabyś pięknie nawet w worku.

Objęci, szli dalej brzegiem rzeki, wymieniając pocałunki. Nagle Connor odezwał się.

– Myślałem, że zamierzasz zarzucić mi coś poważnego.

– Zarzucić ci coś?

– Tak. Co z twoją stabilizacją na przykład? Jestem właścicielem domu na wsi, ale nie mam pracy, a dziennikarzem zostać nie zamierzam. Czy nie boisz się przyszłości ze mną?

Rose zastanawiała się przez moment.

– Czy to propozycja?

– Tak. Może źle się wyraziłem?

– Och, Connor! – Rose rzuciła mu się na szyję. – Wszystko mi jedno, nie dbam o nic, po prostu chcę być z tobą. Damy sobie radę. Nie mówiłam ci o tym jeszcze, ale pomyślałam wczoraj, że muszę zobaczyć się z rodzicami. Są teraz w Hongkongu. Powinieneś oczywiście pojechać tam ze mną. Och, życie może być naprawdę piękne.

– Poczekaj chwilę, a co z „Szukaj, a znajdziesz”?

– Wymyślę coś. Może moja kuzynka Jennie pomoże mi. Właśnie szuka

pracy. Chodź, usiądźmy na plaży. Mimo wszystkich przeszkód, w końcu jesteśmy razem.

– Gdyby babcia wiedziała, jak bardzo ten dom nas połączył, byłaby bardzo szczęśliwa.

– Oczywiście będziemy tam mieszkać. Mam nadzieję, że znajdziemy jej ukryty skarb, jeśli tam jest.

– Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedziałaś, że piękno przedmiotów jest ważniejsze od tego, ile są warte. Cieszę się, że myślisz tak naprawdę. Wydaje mi się, że skarb, o który chodziło babci, największy skarb, to miłość. To było to, co zaproponowała panu Herbertowi.

– Kocham cię – jeszcze raz powiedziała Rose.

– Ja również cię kocham, twoje kolce i ciebie całą.

Całowali się, niepomni na spojrzenia i gwizdy pasażerów wycieczkowej łodzi. Ich serca w końcu się odnalazły.